

ST3X — taki był planowany gatunek stali. Spust rozpoczął się w sobotę, 8 stycznia 1977 roku o godzinie 8.54. Trwał 53 minuty. W tym czasie wlało się do kadzi 295,8 ton stali. Po zbadaaniu próbek w laboratorium stalowni stwierdzono, że wytop jest trafiony. „ST3X” — brzmiał wynik.

Taki jest stalowy efekt, pierwsza niepełna stalowa godzina pracy drugiego konwertora w Kombinacie Metalurgicznym Huta Katowice.

Największy w polskim hutnictwie gar do gotowania stali ma już zatem swego technologicznego brata bliźniaka. Stal wylewa się teraz na przemian, to z jedne-

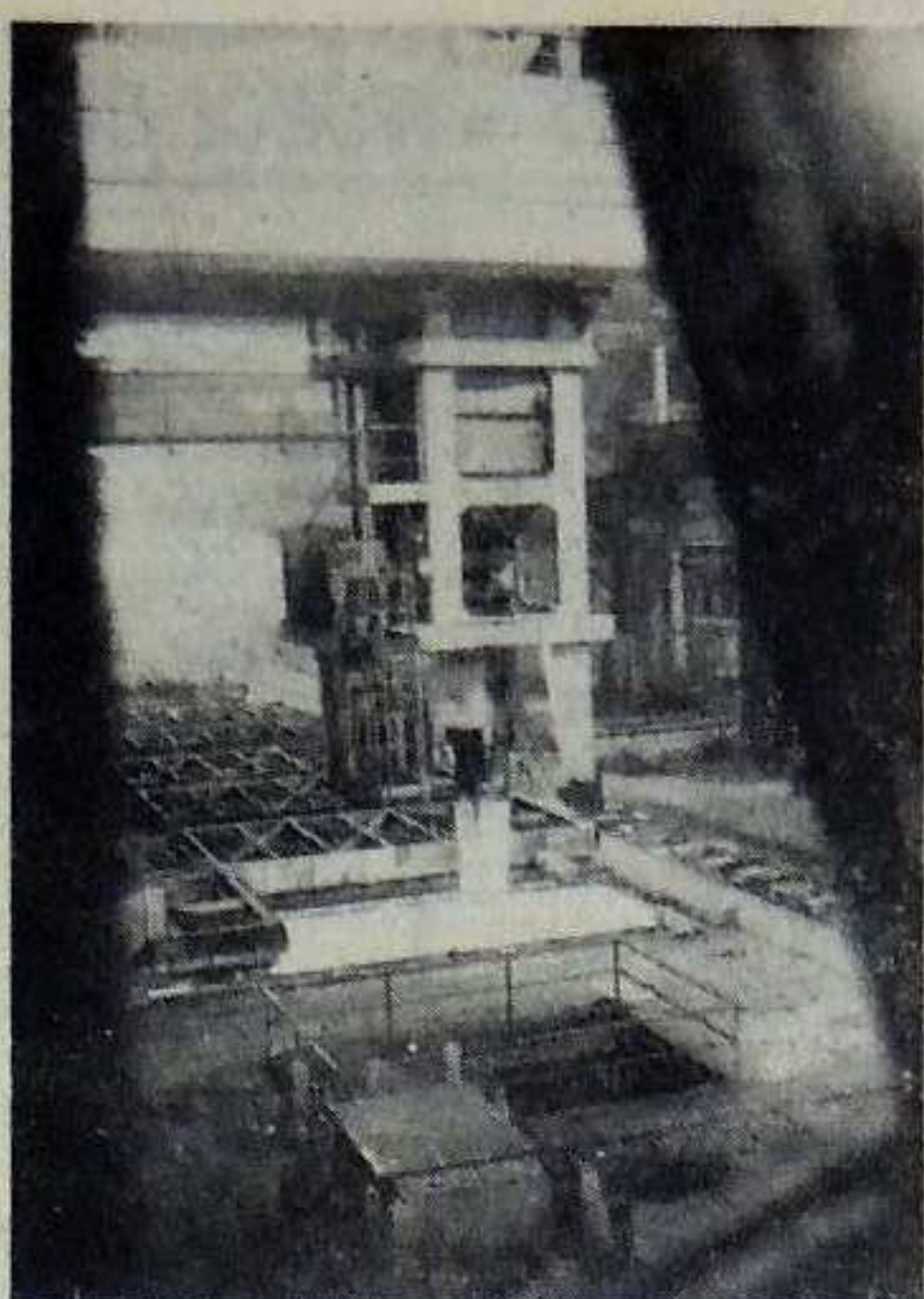
RUSZYŁ JUŻ DRUGI KONWERTOR

go, to z drugiego konwertora. Meldunki o wytopach płynące ze stalowni do głównej dyspozytorni kombinatu muszą mieć teraz jeszcze jedno określenie. K-T-1 albo K-T-2. W języku dyspozytorów są to po prostu „jedynka” i „dwójka”. Tak więc pracują już dwa konwertory, zdwojona została produkcyjna moc stalowni...

Sporo szczęścia ma do przyjmowania pierwszych historycznych meldunków dyspozytor zmiany kombinatu — Ryszard Kędziol, który również 11 grudnia 1976 o godzinie 9,09 przyjmował meldunek o pierwszym wytopie z pierwszego konwertora Huty Katowice. Ten sobotni meldunek, z 8 stycznia 1977 roku, przyjął również Kędziol. W tym czasie, gdy do raportu kombinatu wpisywane były godziny, minuty, tony — ze stalowni, o pierwszym wytopie z drugiego konwertora meldował dyspozytor Wydrmański.

I tak jak pierwszą stal poprzedzały pracowite noce i dnie wszystkich hutniczych i rozruchowych służb, tak i teraz, zanim popłynęła w ten zimowy, sobotni rano pierwsza stal z drugiego konwertora, w dzień i noc przy konwertorze było go-

DOKOŃCZENIE NA STR. 3



Stalownia kleszczowa bierze kolejny wlew. Reportaż o ludziach z pieców węglowych zamieszczamy na stronie 4.

PRZYPOMINANIE, że od stali produkowanej w Hucie Katowice w znacznym stopniu zależy będzie dalszy dynamiczny rozwój naszej gospodarki, m. in. realizacja podstawowych zadań obecnej pięcioletki: szybki wzrost produkcji rolnej, budownictwa mieszkaniowego, eksportu itd. — wydaje się już niepotrzebne. Wiemy dobrze, iż świadomie, że stal jest obecnie i długo jeszcze pozostanie podstawowym i niezastąpionym materiałem decydującym o rozwoju przemysłu, budownictwa, transportu i innych dziedzin gospodarki — leżała u podstaw podjęcia decyzji o budowie naszej huty.

Od blisko miesiąca stal z Huty Katowice, a surówka i półwyroby walcowane jeszcze wcześniej, wysyłane są do hut i różnych zakładów produkcyjnych w całym kraju. W elementach wielu samochodów, pralek, łodówek, traktorów zawarte są pierwsze tony stali z najmłodszej z polskich hut.

DUŻO NIE ZNACZY ZA DUŻO

U progu nowego roku w niektórych centralnych gazetach ukazały się zanotowane przez dziennikarzy PAP wypowiedzi dyrektorów kilku dużych zakładów produkcyjnych wytwarzających towary rynkowe. W wypowiedziach tych prześledzić można było zależność, jaka istnieje pomiędzy wzrostem produkcji różnych wyrobów a zużyciem stali. Wynikało z nich jeszcze jedno ważne przekonanie: ilość stali, jaką cała nasza gospodarka może mieć do — nazwijmy to tak — dyspozycji, zwiększyć można nie tylko dzięki uzyskaniu wzrostu produkcji tej stali. Nie mniej ważnym czynnikiem jest tu bowiem oszczędność, opłacalna tym więcej, że stal jest nie tylko coraz bardziej potrzebna, ale też i coraz droższa. Huta Katowice — stwierdzali dyrektorzy — w ogromnym stopniu zaspokoi nasze zapotrzebowanie na stal, zmniejszy poważnie jej import, który od lat obciąża nasz bilans handlowy z zagranicą, ale budowa huty nie zwalnia nas od wysiłków, których celem byłoby stałe obniżanie zużycia stali w gospodarce.

— Do produkcji jednego „malucha” — powiedział dyrektor techniczny Fabryki Samochodów Małolitrażowych w Bielsku-Białym, Ryszard Walter — zużyjemy 520 kg stali. Wzrost jej zużycia jest u nas ogromny, związany oczywiście z dynamicznym wzrostem produkcji. W 1975 — 137 tysięcy ton, w 1976 roku

DOKOŃCZENIE NA STRONIE 4

MINAŁ PIERWSZY tydzień produkcji kombinatu w 1977 roku. Doba za dobą rosło stalowe konto. Doba za dobą płynęła surówka. W hutnictwie taka doba zaczyna się o 22 i o 23 godziny. Doba hutnicza. Noc z soboty na niedzielę i cała niedziela.

STALOWA DEKADA

Na wielkim piecu schodzą ze zmiany brigady garowych. Ostatni spust surówki z wielkiego pieca, w niedzielę 9 grudnia, nastąpił o 21.32. Szef zmiany Wyrosiak zameldował dyspozytorowi wielkich pieców, że następnie spusty przejmą ci z nocnej zmiany. Macha drzwi do inż. Dutkowskiego z głównej dyspozytorni kombinatu. — Tyle od nas — mówi. — Można zakończyć dobę. W raportach.

23.30, 1.35, 3.00, 4.35 — to godziny nocy z soboty na niedzielę, gdy w hali lejnicyz robiło się jasno od płynącej korytami surówki. I potem niedziela, pierwsza niedziela w Nowym Roku, kiedy surówka z wielkiego pieca Huty Katowice jechała do stalowni w całości. Bo ruszył drugi konwertor — surówka jechała już nie po części do maszyny odlewniczych i stalowni — lecz w całości, w półtoragodzinnych odstępach — do dwóch konwertorów. (f)

WTOREK, 11 STYCZNIA 1977
NUMER 2 (94) ROK IV

GŁOS hutny

TYGODNIK

CENA 1 ZŁ

katowice

WE WTOREK, 4 stycznia, w Izbie Tradycji i Perspektyw Budowy Huty Katowice odbyło się spotkanie noworoczne aktywnych Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. W spotkaniu uczestniczył sekretarz KB PZPR, wiceprzewodniczący Zarządu TPPR Budowy — Paweł Kozielecki, który podsumował ubiegłoroczną działalność organizacji TPPR-owskiej i określił zadania na rok 1977. Jak wiadomo, w roku bieżącym przypada 60 rocznica Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej oraz 100-lecie urodzin

AMBITNY PROGRAM DZIAŁANIA

czołowego uczestnika tej rewolucji — Feliksa Dzierżyńskiego. Po raz trzeci już, budowniczo i hutnicy naszego Kombinatu obchodzą Dekadę Dni Leninowskich. Głównym akcentem tych dni staną się niewątpliwie imprezy związane z Rokiem Nauki i Techniki Radzieckiej przegolowywane w ramach obchodu XXX-lecia podpisania między PRL i ZSRR porozumienia o wymianie naukowo-technicznej.

W związku z powyższym, przed aktywnym TPPR naszego Kombinatu już w tej chwili stoi szereg ważnych zadań organizacyjnych. Jednym z najpilniejszych jest niewątpliwie dalsze zagęszczenie sieci kół zakładowych i wydziałowych TPPR na głównym placu budowy i w osiedlach hotelowych a tym samym dal-

DOKOŃCZENIE NA STRONIE 3

— Od września ubiegłego roku pracuje już walcownia zgniatacza. W sesyjnym roku dostarczyła ona ponad 40 tysięcy ton wyrobów walcowanych. W bieżącym ma wyprodukować przeszło 1 mln 600 tysięcy ton półwyrobów. Ale przecież na półwyrobach nie zakończy się cykl produkcyjny „Katowice”; efektem końcowym pracy mają być wyroby finalne, stąd konieczność rozbudowy walcowni.

wstępnego rozruchu walcowni dużej o zdolności produkcyjnej 1 mln 200 tys. ton kształtowników. W programie inwestycyjnym tej pięcioletki znajduje się także budowa dwóch dalszych walcowni. Będą to: ogromna walcownia blach gorących — tzw. „dwutysięczka”, oraz walcownia blach zimnych. Pierwsze blachy walcowane na gorąco mamy otrzymać w 1980 roku, wprawdzie to jeszcze termin dosyć odległy, ale

ROZMOWA Z GŁÓWNYM INŻYNIEREM INWESTYCJI KOMBINATU METALURGICZNEGO HUTA KATOWICE — EDWARDEM WITKIEM

JESZCZE W TYM ROKU

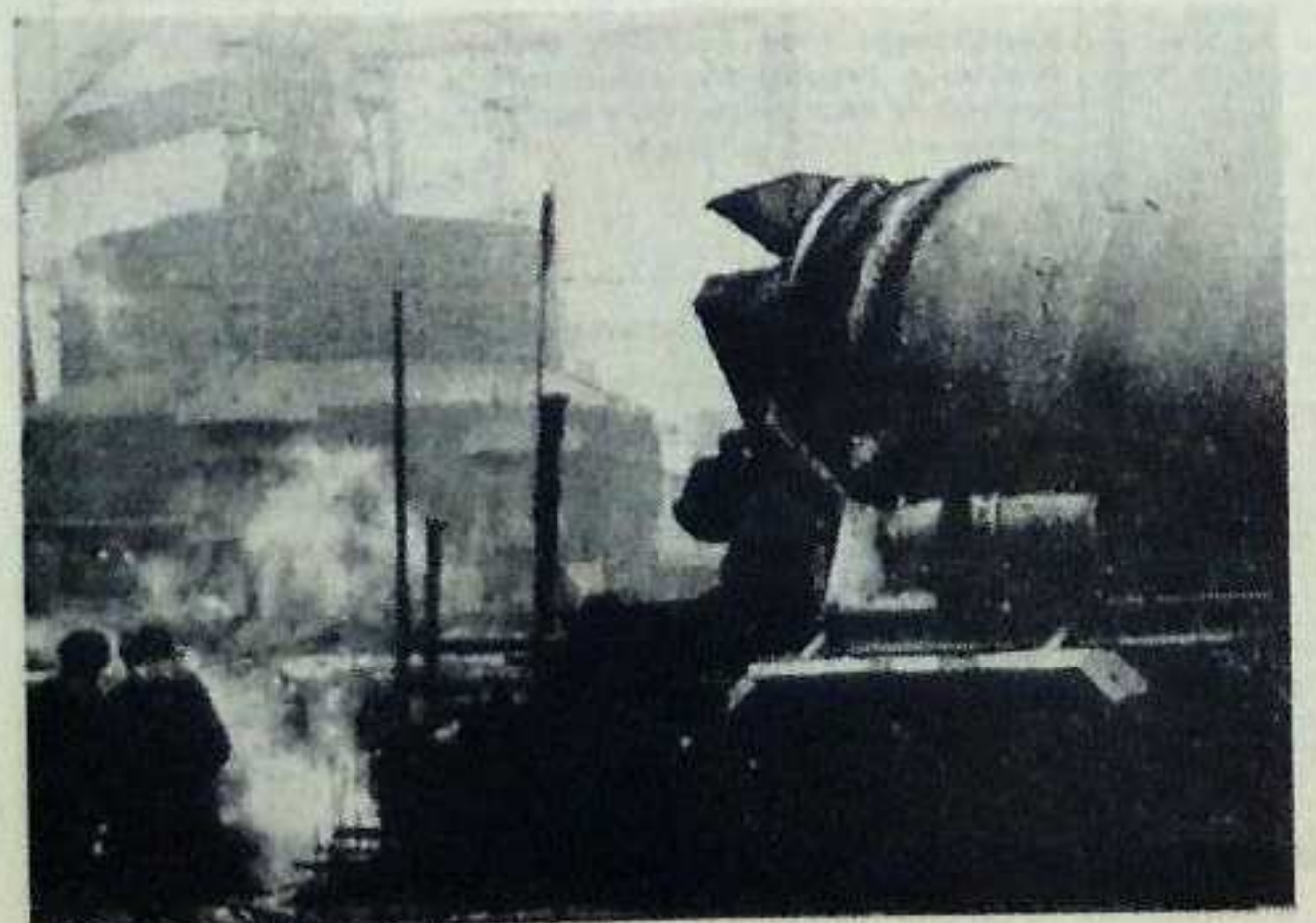
— I to rozbudowy niezwykle dynamicznej. W 1976 roku zakończyliśmy tylko pierwszy etap, a ściślej — I podetap budowy Huty Katowice. Uwieńczeniem tej fazy prac było uruchomienie wydziałów spiekalni, wielkich pieców, stalowni konwertorowej, hennowni i ciepłowni oraz zgniatacza. To dopiero początek, minimum produkcyjne.

— Co dalej?
— Rok 1977 będzie okresem budowy i przekazywania do eksploatacji walcowni ciągłej kęsów oraz pierwszej z dwóch walcowni finalnych, tj. walcowni średniej, która ma ruszyć we wrześniu, a więc za dziesięć miesięcy. Na rok 1978 planuje się przekazanie do

aby rozpocząć produkcję w założonym terminie przygotowania musimy zacząć już dziś; w bieżącym roku trzeba rozpocząć makroniewelację terenu i wykonać pierwsze palowania. W tym roku chcemy rozpocząć także akcję ofertową, która stanowić będzie podstawę do opracowania założeń techniczno-ekonomicznych budowy walcowni blach zimnych. Przewidujemy, że założenia te, po zaopiniowaniu przez Komisję Planowania będziemy mogli przedstawić do rozpatrzenia i akceptacji na

DOKOŃCZENIE NA STRONIE 7

W PIĄTEK, 7 stycznia, w godzinach porannych rozpoczęło zalewanie betonem fundamentu wielkiego pieca nr 2. Pierwsze tony betonu załadują brigady betoniarzy i cieśli Kazimierza Sawickiego, Józefa Drużgala, Stanisława Bugaja, Jana Macugowskiego i Andrzeja Dmochowskiego z Budostalu-1. O tej akcji piszemy jeszcze na stronie 4.



M/s „Huta Katowice” w całej okazałości

Zdjęcie: Zbigniew Paczkowski

Z KOBE DO HUTNICZYCH SERC

GDY JAPONSKI robotnik przykrecal na sześćdziesięciocetero (i jeszcze trochę) tysięcy tabliczek z napisem: „Ship No B — 1969, Mitsubishi, Heavy Industries Ltd, Tokyo Japan”, mało kto przypuszczał, że statek będzie nosił dumnie na obu burtach i rufie swojski napis „Huta Katowice”, Szczecin. Kiedy było wiadomo, że statek będzie nasz, ze Szczecina wyruszyli marynarze. Najpierw pociągiem do Warszawy, następnie samolotem przez RFN, Atlantyk na Alaskę, a z Alaski do Tokio, do Kobe. Kobe to port, w którym stał pachnący nowością ich przyszły dom, zakład pracy i to wszystko, co zwykle jest potrzebne człowiekowi do życia.

Pierwszego lipca ubiegłego roku, Polska Żegluga Morska wprowadziła do eksploatacji jednostkę nazwaną imieniem największej w historii kraju inwestycji. „Będzie słać naszą myśl techniczną na świecie, naszą polską rzeczywistość”. Tak sobie pomyśleli, sprawę krótko obgadali, zaproponowali gdzie trzeba, i już wkrótce na statku padły pierwsze polskie komendy. Sto osiemnaście dni trwał rejs z Japonii. Szesnastego października na redzie Portu Północnego ma „Huta Katowice” rzucić kotwice. Była godzina dwudziesta trzydzieści pięć. Krótko po zawinięciu jednostki do kraju rozmawiałem przez Gdynię-Radio z kapitanem Bronisławem Dumą, który zmienił w Rotterdamie kapitaną Józefką. Kapitan Duma powiedział wtedy między innymi: „...chciałbym przekazać budowniczym i hutnikom

naszej największej inwestycji najserdeczniejsze życzenia od załogi statku udanego zakończenia budowy pierwszego etapu i pomyślnego rozruchu huty. Jesteśmy z wami! Odwiedźcie nas, serdecznie zapraszamy”.

Sprawdził się życzenia — udało się rozruch, zrealizowało się zaproszenie — odwiedziliśmy marynarzy z imiennika naszej huty. Przybyli z ładunkiem rudy z Brazylii i stanęli na redzie portu w Świnoujściu. Pojechaliśmy na spotkanie.

O ARMATORZE

W dobre rece dostał się ten masowiec. Polska Żegluga Morska jest największym w Polsce i jednym z największych na świecie armatorów. Data narodzin przedsiębiorstwa, to pierwszy styczeń tysiąc dziewięćset pięćdziesiąty pierwszy rok. Niezwykle mało jest tak zwanych „latowych początków”. Wtedy, w pięćdziesiątym pierwszym PZM posiadała jednocześnie statków mających w sumie nośność dwudziestu siedmiu tysięcy ton. W cztery lata później nastąpił najbardziej dynamiczny rozwój zakładu. Ktoś z marynarzy nie pamięta dwudziestu sześćdziesięciu „liberciaków”. Wporowaliśmy one PZM na wszystkie morza i oceany. Statki te budowane były w czasie wojny z myślą o jednym rejsie, ale dobrze utrzymywane służyły wiernie polską banderą przez długie lata. Zwiększyła się ilość statków, przybyło im tonnośności. W kierunku rozwoju ruchu naszerzaliśmy prom „Gruf”, kursujący na trasie Świnoujście — Ystad.

DOKOŃCZENIE NA STRONIE 3

SPOTKANIE

W DNIACH od 6 do 8 stycznia, w Szczecinie gościła delegacja z Huty Katowice, na czele z I sekretarzem Komitetu Zakładowego PZPR Andrzejem Miśkiewiczem, zastępcą dyrektora technicznego do spraw technologii i jakości Stanisławem Sliwą i przewodniczącym Związkowej Rady Koordynacyjnej Grzegorzem Milewskim. W delegacji wziął także udział przedstawiciel naszej redakcji.

Podczas pobytu, doszło do spotkania hutniczej delegacji z dyrektorem naczelnym Polskiej Żeglugi Morskiej oraz kierownictwem politycznym tego przedsiębiorstwa. W spotkaniu uczestniczył kierownik Wydziału Gospodarki Morskiej Komitetu Miejskiego Partii w Szczecinie Olgierd Lorek.

Zabierając w czasie spotkania głos, dyrektor Sliwa podkreślił znaczenie faktu nawiązania serdecznych stosunków przez obydwie przedsiębiorstwa, które mimo różnicowanych zadań łączą podobne problemy i wspólne cele. Dyrektor Ryszard Karger, omawiając krótko historię rozwoju przedsiębiorstwa zaznaczył, że m/s „Huta Katowice”, to statek, który pozwolił przekroczyć PZM-owi trzymilionową tonę nośności. W wypowiedziach podkreślono istotną rolę wieloletniego faktu objęcia patronatem, tej jednostki przez naszą hutę.

Kolejnym punktem programu pobytu naszej delegacji na Wybrzeżu Szczecińskim, była wizyta na pokładzie m/s „Huta Katowice” dowodzonego przez kapitana Żeglugi Wielkiej Bronisława Dumę. Niezwykle serdecznie podejmowali marynarze przybyłych na statek hutników. Uczestnicy delegacji zwrócili ten nowoczesny masowiec i wzięli udział w chędnym wydanym na ich cześć przez kapitana. Wymieniono prezenty i „upominki”. Marynarze przekazali naszemu kombinatowi pierwszą banderę z naszym godłem państwowym, która towarzyszyła statkowi od wyjścia w dziewięć rejs z japońskiego portu Kobe. Hutnicy zrewanżowali się kryształowym modelem konwertora. Podczas wizyty podjęte zostały kroki zmierzające do nawiązania ścisłych kontaktów pomiędzy załogami naszego polskiego Kombinatu Metalurgicznego Huty Katowice i jednego z największych polskich masowców m/s „Huta Katowice”. (gw)

WOKÓŁ BUDOWY ■ WOKÓŁ BUDOWY ■ WOKÓŁ BUDOWY ■ WOKÓŁ BUDOWY ■ WOKÓŁ

OLKUSKIE Przedsiębiorstwo Budowlane jest generalnym wykonawcą trzech pawilonów handlowych wznoszonych na Osiedlu Hutników

NOWE PAWILONY

w Golonogu. Będą to dwa pawilony spożywcze i jeden argedowski o kubaturze 1620 metrów każdy. Budowlani z Olkusza przewidują, że pawilony przekazane zostaną handlowcom w marcu bieżącego roku.

Dzięki tym trzem pawilonom zdecydowanie poprawią się usługi handlowe na osiedlu liczącym już kilka tysięcy mieszkańców.



Zdj. J. Sapa

NA CAŁY ROK

W CZWARTEK, 20 stycznia w sali konferencyjnej „Lipska” Budostalu-4 odbędzie się posiedzenie plenarne Rady Zakładowej poświęcone sprawom organizacyjnym. Podczas posiedzenia zatwierdzone zostaną: program działania na 1977 rok, budżet oraz preliminarz zakładowego funduszu mieszkaniowego.

Począwszy od 20 stycznia odbywać się będą posiedzenia plenarne poszczególnych Rad Oddziałowych.

DLA NAJMŁODSZYCH

POCZĄWSZY od 24 stycznia do 28 bm w Pałacu Kultury Zagłębia w Dąbrowie Górniczej tradycyjnym zwyczajem organizowane będą choinki noworoczne dla dzieci pracowników PBP Budostalu-4. Dla naszych najmłodszych wyświetlony zostanie pełnometrażowy film animowany „Bolek i Lolek”, w programie spotkań przewidziano także zabawę choinkową i wróżenie psiekę.

W tych miłych imprezach uczestniczyć będzie ponad 900 dzieci. (elb)

PONAD TRZYDZIEŚCIU członków ZSMP z Budostalu-4 wypoczywa na obozie zimowym w ośrodku wczasowym przedsiębiorstwa w Krynicy. Przebywać oni będą w górach do 18 stycznia. W tym samym dniu

DOBRCZE WYPOCZNĄ

rozpocznie się drugi turnus, który trwać będzie do końca stycznia. W piątek 7 stycznia na zimowisko do Polańczyka (nad Zalewem Solińskim) wyjechała kolejna grupa młodzieży ZSMP-owskiej. Ogółem w Polańczyku podczas dwóch turnusów (od 7 do 21 stycznia i od 23 lutego do 7 marca) spędzi zimowy urlop ponad sto osób. Na wszystkich zimowiskach przygotowano ciekawe programy imprez, w których podstawowym punktem jest nauka jazdy na nartach. Warunki atmosferyczne sprzyjają miłośnikom tego pięknego sportu, mamy więc nadzieję, że młodzi pracownicy przedsiębiorstwa budowlanych dobrze wypoczną. (elb)

JEDNA Z SIĘDZIEDZIESIU komisji problemowych VIII Kongresu Związków Zawodowych, zajmowała się sprawami kultury fizycznej i turystyki. Kilku dziesięciu mówców poruszyło w swych wystąpieniach zagadnienia decydujące o rozwoju tych dziedzin, o osiągnięciach i trudnościach, o planach i szansach ich realizacji. Mówiono wiele o sporcie i warty w tym momencie przypomnieć, że reprezentanci klubów związkowych, tzw. pionierzy CRZZ, stanowią dziś potęgę w krajowej rywalizacji o najwyższe sportowe trofea. Dość powiedzieć, że prawie trzy z czterech medali wywalczonych przez reprezentantów Polski na Igrzyskach olimpijskich w Montrealu są dziełem sportowców klubów związkowych.

NA RÓŻNE zasady drogowe chyba najbardziej narażeni są mieszkańcy nowych osiedli. Już po stunkowo krótkim czasie wchodzi im niejako w krew dokładne badanie gruntu pod nogami. Bo na takim nowym osiedlu nigdy nie wiadomo co człowieka czeka, a to zahaczy o wystający ostry drut, to wpadnie w głęboką dziurę czy dół. Gdyby „stary” mieszkawiec Osiedla Hutników w Golonogu uskarżał się na takie zdradliwe niespodzianki można by mu się nawet dziwić, bo przecież „powinno być na nie przygotowany”. Ale co ma powiedzieć przypadkowy prze-

KARYGODNE NIEDBALSTWO

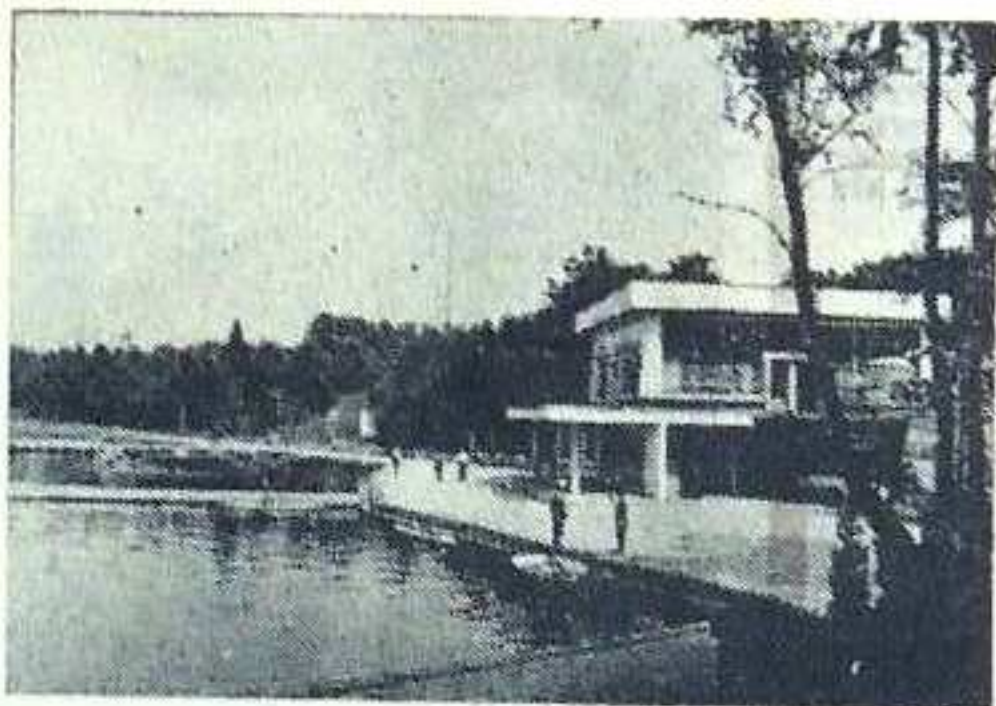
chodzień, udający się na przykład do znajomych. Idzie sobie wydeptaną ścieżką i nagle wpada do betonowego kanału głębokiego na ponad 3 metry. To nie żadne żarty! Takie właśnie niebezpieczne, odkryte studzienki ściekowe znajdują się przy ścieżce prowadzącej do bloku nr 21 (przy ul. Tysiąclecia). Druga podobna studzienka — tuż obok bloku nr 24 przy ul. Kasprzaka. Osiedle jest nie oświetlone. Strach myśleć czym grozi wpadnięcie do takiej studzienki.

Są to karygodne przykłady niedbalstwa ze strony budowniczych oraz gospodarzy osiedla. Powinni oni jak najszybciej zająć się właściwym zabezpieczeniem studzienek. Chyba wszyscy pamiętamy tragiczny wypadek, jaki miał miejsce w ubiegłym roku, kiedy to małe dziecko wpadło do nie zabezpieczonego otworu wiertniczego w Golonogu. Niestety, na ratunek jest przeważnie w takich wypadkach za późno. (elb)

ZIMA W PEŁNI. Mimo to zamieszczamy reprodukcję zdjęcia letniskowego Ośrodka Wypoczynkowego w Rogoźniku, którego kierownictwo na reprodukowanej właśnie obok

DZIĘKUJEMY

kardecie pocztowej przysłało dla redakcji życzenia noworoczne. Do podziękowań więc dla wszystkich Czytelników i instytucji, dla każdego, kto przysłał nam życzenia, dołączamy również i te — dla kierownictwa i wszystkich pracowników Ośrodka w Rogoźniku, życząc im już teraz, w pełni zimy, oprócz zdrowia i pomyślności, udanego sezonu letniego 1977.



Zdj. J. Sapa

interesujących się tą problematyką, odpowiedzialnych za to z racji pełnienia określonych obowiązków zawodowych i społecznych, a także pracowników huty, których zadoleniu i potrzebie ma on służyć. Zakładowy klub sportowy — to w wielu przypadkach instytucja o strukturze wcale nie małego przedsiębiorstwa. W skali naszego Kombinatu będzie ono, jeśli przyjął model klubu — gigant, jednym z wielu ogniw tworzących wielką inwestycję. Tak twierdzą ci, którzy pragną spojrzeć na nowy klub jako na jedną z wizytówek Huty Katowice, godną wielkością i osiągnięciami, a także poziomem pracy, nowoczesnej przemysłowej budowy. Taka koncepcja zdobyła sobie raczej bytu w Turso-

wać do I ligi dopiero po pięciu latach. Na to zaś tworcy giganta nie mają czasu. Działają tu jednak „prawo Kalego”: Kuli wziąć komus — to bardziej dobrze, Kalemu zabrac — to skandali. W myśl tej popularnej w sportowym środowisku zasady: kto da więcej i tak zwycięży, czyli zdola zapewnić sobie udział najlepszych zawodników.

Huta i wszystko wokół niej nie mają czasu, aby czekać. To prawda. Jeśli jednak zgodzić się na taki styl budowy ślinego klubu, rodzą się uzasadnione obawy, że ta metoda od początku wytworzy klimat niedrowskiej sensacji, że nie potwoli właściwie wychowywać młodych sportowców, pracowników hutniczego giganta, czy też członków ich rodzin. Co ma w tym

PRZEPROWADZONA w pierwszej połowie grudnia ogólnopolska akcja zbiórki złomu przyniosła dodatkowo ponad 60 tys. ton cennego surowca hutniczego. Dzięki temu zapasy złomu w hutach znac-

ZŁOM DLA HUT

nie wzrosły. W Hucie Katowice zasoby złomu wzrosły z 2 tysięcy ton do 18 tysięcy ton. Wyniki powołanej akcji zbiórki złomu byłyby jeszcze lepsze, gdyby nie kłopoty transportowe oraz brak wagonów i urządzeń do cięcia i prasowania złomu.

W wielu miastach młodzież zbierała złom z myślą o zasileniu zasobów naszej huty.

Najwięcej złomu uzyskano w woj. kieleckim, łódzkim i warszawskim. Wyniki powołanej akcji zbiórki złomu przedstawione zostały na ogólnopolskiej naradzie, która odbyła się w Urzędzie Ministra Gospodarki Materialowej w Warszawie.

OD SZEREGU LAT koła i sekcje PZW, rozwijając i poszerzając swą pożyteczną działalność w dziedzinie turystyki wędkarskiej i sportu, weszły do tradycji organizatorskiej wypoczynku załóg pracowniczych. W ramach tej działalności nawiązane zostały kontakty Polskiego Związku

WĘDKARZE ZAPRASZAJĄ

Wędkarskiego z Ogólnozwiązkową Federacją Sportu, Wychowania Fizycznego i Turystyki. W celu poszerzenia swego programu działania członkowie koła PZW naszej huty postanowili włączyć się aktywnie do prac związanych z zarządzaniem zobowiązującym terenowe organy administracji do opracowania programów ochrony i zagospodarowania lokalnych zasobów wody.

Tematy te będą przedmiotem obrad Walnego Zebrania Sprawozdawczo-Wyborczego Koła PZW Huty Katowice, które odbędzie się w dniu 16 stycznia o godzinie 9 w budynku „Lipsk” nr 2 na Osiedlu Hotelowym przy ul. Sadowej w Golonogu. Aktyw PZW ma nadzieję, że oprócz szerokiego grona członków koła na zebraniu przybędą również sympatycy tego przyjemnego sportu. (hek)

GRUDNIOWE POSIEDZENIE Prezydium Rady Zakładowej PUS Budostal w Dąbrowie Górniczej dokonało rocznej oceny pracy organizacji społecznych działających w tym przedsiębiorstwie, takich jak Związkowa Rada Kultury Fizycznej Turystyki i Wychowania, PTTK, TKKF i LOK.

Ocena wypadła korzystnie. Atmosfera wytworzona w przedsiębiorstwie i współpraca wszystkich komórek działających w tym zakresie na rzecz załogi jest bardzo dobra.

Rada Zakładowa przy współpracy Zarządu Zakładowego ZSMP i przy dużej pomocy Dyrekcji oraz Działu Spraw Pracowniczych, uznając za jedną z zasadniczych form pracy z załogą własne czynny wypoczynek, należytą rozrywkę, rekreację i turystykę, prowadzi nadal dotychczasowe formy pracy w tym zakresie.

Z dużym uznaniem dla ich organizatorów dyskutowano o imprezach prowadzonych w ramach spartakiad, o udziale członków załogi w imprezach organizowanych nie przez PUS, festynach rekreacyjno-sportowych, wycieczkach turystyczno-poznawczych, tzw. zielonych niedzielach itp.

Zatwierdzony został plan pracy wspomnianych na początku organizacji. W każdą wolną sobotę i niedzielę organizowane będą wycieczki, imprezy, festyny itp. Członkowie załogi PUS mają zamiar uczestniczyć we wszystkich imprezach, turniejach i zawodach organizowanych tak przez przedsiębiorstwa pracujące na budowie huty, jak i przez inne organizacje i instytucje. Stwierdzono również, że uatrakcyjnić należy wyjazdy niedzielne

OD PIERWSZYCH DNI STYCZNIA

nad wodę i do lasu przez wprowadzenie nowych, dotąd nie stosowanych form czynnego wypoczynku i wychowania. Prowadzone będą tu również różnego rodzaju szkolenia mające na celu podniesienie kwalifikacji instruktorów oraz uzyskanie przez jak największą ilość pracowników PUS uprawnień organizatorów sportu, turystyki i rekreacji, a także pomocników i sędziów w masowo uprawianych sportach.

Są to tylko niektóre z form działania, na jakie w roku 1977 zwracać będzie uwagę Rada Zakładowa przy współpracy z administracją, a także powołanymi do tego celu organizacjami społecznymi.

O tym, że plany zostały poważnie potraktowane, świadczą fakty zanotowane już w bieżącym roku. Przedsiębiorstwo dla swej załogi zorganizowało wspaniałą bal sylwestrowy na którym Nowy Rok witało ponad 300 pracowników. Natomiast w niedzielę, 2 stycznia, zorganizowano pierwszą wycieczkę. Jej uczestnicy wyjechali do Lubomierza, gdzie bardziej zswawansowani w narciarstwie mogli zjeżdżać ze wspaniałe przygotowanych tras zjazdowej i slalomowej, a pozostali, pod okiem instruktora, zdobywali arkana sztuki narciarskiej. Podobna wycieczka zorganizowana została w dniach 8 i 9 stycznia.

Zatwierdzony program pracy przedsiębiorstwa w tej dziedzinie wymaga dużo pracy i wzorowej organizacji. Znajac jednak odnany i ambitny aktyw działający w tym przedsiębiorstwie sądzić należy, że zrealizowany on zostanie z powodzeniem. (mz)

PODSUMOWANIE RYWALIZACJI

PRZEZ CAŁY wrzesień oraz październik ubiegłego roku trwały, ogłoszone przez Zarząd Zakładowy ZSMP, współzawodnictwo pracy. Przystąpiło do niego 23 brygad młodzieżowych i 6 mistrzów. W rywalizacji punktowano nie tylko wyniki produkcyjne, ale również stan bezpieczeństwa i higieny pracy na poszczególnych odcinkach, gospodarność, porządek na budowie; brana była także pod uwagę praca w niedzielę. W czwartek, 13 stycznia, w Domu Organizacji Społecznych odbędzie się spotkanie uczestników współzawodnictwa z członkami Prezydium ZB ZSMP i z kolektywem ZBKW. Podczas spotkania zostaną ogłoszone wyniki rywalizacji. Zwycięzcom wręczone będą nagrody, dyplomy i odznaki „Za wybitne osiągnięcia w realizacji patronatu nad budową Huty Katowice”.

Niezwykle atrakcyjny konkurs pod nazwą „Mieszkania dla Huty Katowice” zaproponował czytelnikom dwutygodnik samorządów robotniczych przedsiębiorstw Śląskiego Zjednoczenia Budownictwa Miejskiego — „Budowlani”. W konkursie tym, opracowanym i wykonanym przez znanego rysownika, Gwidona Miklaszewskiego może wziąć udział każdy.

ATRAKCYJNY KONKURS

Konkurs jest bardzo sympatycznie opracowany. W tekstach widocznych na dołepnych rysunkach, dwadzieścia wyrazów czteroliterowych zostało zastąpionych literami w kółkach. Odgadnięte wyrazy należy wpisać do zamieszczonego diagramu i odczytać. Rozwiązanie wystarczy napisać na kartce papieru i przesłać w zamkniętej kopercie opatrzonej napisem „konkurs”, pod adresem Redakcji „Budowlani”, 40-551 Katowice Barbary 17.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 31 stycznia 1977 r.

Między uczestnikami konkursu, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania rozlosowane zostanie osiem nagród w wysokości od 6 tysięcy do pięciuset złotych.

Numer „Budowlanych” z tym konkursem można otrzymać również w Redakcji „Głosu Huty Katowice”.

KLUB SPORTOWY CZYLI PRAWO KALEGO

Temat na pozór wydaje się oderwany od problematyki, jaką na co dzień żyje Huta Katowice, jej załoga i budowniczowie. W rzeczywistości wystarczy zagadnąć ludzi tworzących ten potężny kombinat, jego dzień dzisiejszy i przyszłość, aby przekonać się, że niemal każdy jest sympatykiem sportu, że interesuje się tą problematyką, choć nie zawsze — powiedzmy raczej: rzadko ma, na co dzień bezpośredni kontakt z czynnym uprawianiem sportu.

Nie jest tajemnicą, że przy Hucie Katowice powstanie klub sportowy. Powstanie, bo jest potrzebny, bo wymaga tego autentyczne społeczne „zapotrzebowanie”. Dyskusowano już wielokrotnie nad modelem klubu. Opinie, jak przy nadzianach każdego projektu, wykazywały szerszą różnorodność koncepcji. Od programu potężnego, wielosekcyjnego giganta, któremu marzyć się będą wyliczone pierwsze ligi, wszelkiego typu ekstraklasy, a także reprezentanci mistrzostwa Europy czy świata, olimpiady, do będącej na drugim biegunie koncepcji zgola odmiennej — klubu, który cechuje powściągliwość ogólnodostępnych sekcji zawodowych amatoriów. Ot, po prostu rekreacja na poziomie jak najbardziej przeciętnym.

W środku znajdują się koncepcje starające się ogólnie i woda. Nim dojdzie do rozstrzygnięcia decyzji warto podyskutować nad modelem klubu sportowego Huty Katowice. Sądzimy, że nasze uwagi staną się źródłem dyskusji ludzi in-

wie i Koninie, Mielecu i w Szczecinie, Nowej Hucie i Olaszynie, rodzi się w Belchatowie... Nowe, wielkie inwestycje rodzą wielki sport, a przynajmniej pragnienie posiadania wyszynu. Każdy ze wspomnianych wcześniej przykładów ma jednak dwie cechy, które należy uwzględnić. Zadna ze wspomnianych inwestycji nie miała tak ogromnej rangi i skali, jak Huta Katowice. Zadna też nie powstała na obrzeżach tak wielkiej aglomeracji, jaką jest Górnośląski Okręg Przemysłowy. Może z wyjątkiem nowo-wbudowanego Hutnika, gdzie istotną rolę odgrywała bliskość Krakowa. Rodzi to określone konsekwencje — zapotrzebowanie na wielki sport w najlepszym wydaniu, wycieczny na poziomie co najmniej krajowej elity, było tam większe, niż w okolicach Huty Katowice. Bliskość Sosnowca, Katowic, Chorzowa czy Zabrze, w znacznym stopniu zaspokaja potrzebę uczestniczenia w dobrej jakości widowisku sportowym. Wystarczy niepełna godzina, w najgorszym przypadku, aby znaleźć się na trybunach. Czy potrzeba więc budować klub — gigant?

Przeciwnicy tej koncepcji twierdzą, że aby pozostać w zgodzie z moralnymi odczuciami kibiców, którzy są w zasadzie przeciwnikami wszelkiego rodzaju kaperownictwa, czyli ścigania wysokiej klasy zawodników z innych ośrodków kosztem oferowania lepszych warunków podstawa. Praktycznie amatorski klub budować od podstaw. Praktycznie amatorski, że zespół piłkarski rozpoczyna rozgrywki od najniższej klasy zgodnie z regulaminami może awanso-

sporze przeważać — raczej nadzadane, prestiżowo-ambicjonalne, czy też zgodność działań z klasycznymi, choć nieco zmurszałymi już zasadami ruchu sportowego. Raczej rozłożone są po obu stronach dyskusyjnej dźwigni.

Zakładowy klub sportowy działac powinien w określonym środowisku, tak, aby był on uważany jako „swój”. Związek klubu ze środowiskiem, z załogą, są i powinny być — to zasadnicza teza zarządowej dyskusji w komisji kultury fizycznej i turystyki — dwustronne. Załoga świadczy na potrzeby klubu, ale ten ma konkretne, wymierne obowiązki na rzecz swych mecenasów, czyli każdego z nas, budowniczych i pracowników huty. Tylko taki stan jest prawidłowy.

Porozumiewając do następnego artykułu prezentację drugiego biegunu — klubu pozbawionego wyciecznych ambicji, wspomniemy jednak, że w wielu ze wspomnianych wcześniej przykładach sportu rodzącego się wokół wielkich inwestycji doszło z czasem do jego ostrej krytyki. Miłano za się działaczom i sportowcom, że ich związki, że załoga utrzymuje klub albo zgola żadne, że załoga utrzymuje klub sportowców — darmozjadów nie wleźliście do niego i że to wszystko pozbawione jest sensu. Klub — gigant, nastawiony na swistość „produkcji” sportowych zwycięstw i rekordów, jest na pewno ekonomiczniejszy, łatwiejszy organizacyjnie do prowadzenia. Jeśli jednak brząć pod uwagę koszty społeczne, to sprawa przybiera zupełnie inne oblicze.

ANDRZEJ GOWARZEWSKI

W związku z dużym i stale rosnącym nasileniem ruchu drogowego na obrzeżu i głównym placu budowy Kombinatu Me-

APEL DO WSZYSTKICH KIEROWCÓW

latargicznego Huta Katowice, apelujemy do wszystkich kierowców o bezwzględne przestrzeganie przepisów ruchu drogowego, w celu zapewnienia bezkolizyjnego przejazdu na tym terenie wszystkich pojazdów.

Generalna Dyrekcja Budowy Huty Katowice

„GŁOS HUTY KATOWICE” — tygodnik. Redaguje zespół w składzie: Leszek Majewski (redaktor naczelny), Zdzisław Wudkiewicz (sekretarz redakcji), Elżbieta Bujna, Zbigniew Figal, Andrzej Gowarzewski, Xawery Góral, Janusz Kwiatkowski (redaktor techniczny), Józef Sapa (fotoreporter) i Piotr Wąsikowski. Adres Redakcji: Dom Organizacji Społecznych, główny plac budowy Huty Katowice, 41-303, Dąbrowa Górnicza. Nr tel. 62-47-64; 62-20-56 i 62-22-36 do 58 wewn. 133. Wydawca: Kombinat Metalurgiczny Huta Katowice. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Liebknechta 22, 40-083 Katowice. Nakład: 10.000 egz. Nr zam. 94/77

DOKONCZENIE ZE STRONY 1

szę zwiększenie szeregów aktywności Towarzystwa. Umocnienie struktury organizacyjnej TPPR Kombinatu znacznie ułatwiło prowadzenie działalności w dziedzinie popularyzowania idei Towarzystwa wśród budowlanych i hutników — organizowanie odczytów i spotkań dyskusyjnych oraz wieczorków przyjaźni z udziałem rodzicielskich specjalistów. Kadry społecznego aktywności lektorskiego TPPR należałoby wzmocnić przez ściślejszą współpracę z koleżankami absolwentów uczelni rodzicielskich.

AMBITNY PROGRAM DZIAŁANIA

Nasza wielka inwestycja, będąca żywym przykładem stałe rozwijającej się współpracy naukowo-technicznej między Polską a Związkiem Radzieckim, stanie się na pewno w tym jubileuszowym roku obiektem ogromnego zainteresowania organizatorów okolicznościowych imprez w całym kraju. Idzie o to, by Zarząd TPPR Budowy oraz wszystkie kółka zakładowe i wydziałowe dobrane przysłużyły się do działalności propagandowej. Dotyczy to zarówno uzbrojenia się naszego aktywności w pogłębiającą informację o Kombinacie, w aspekcie osiągnięć radzieckiej myśli naukowo-technicznej i wielkich korzyści, jakie z tych osiągnięć czerpie nasza gospodarka narodowa, jak też zintensyfikowania i podniesienia poziomu propagandy audiowizualnej na placu budowy i szeroko poza nim.

Sekretarz Kozłowski złożył obecnym na spotkaniu członkom aktywności TPPR życzenia noworoczne, a najbardziej zasłużonym działaczom wręczył dyplomy uznania, nadane im przez Komitet PZPR Budowy, oraz nagrody przyznane przez przewodniczącą Zarządu TPPR Budowy, naczelnego dyrektora Kombinatu Zbigniewa Ształaję.

W ub. środę odbyło się poszerzone posiedzenie Prezydium Zarządu TPPR Budowy, na którym zatwierdzono kompleksowy program działalności organizacji TPPR-owskiej na placu budowy.

MIECZYSLAW URBANSKI

PATRONACKI
OBRAHUNEK

17 STYCZNIA, na Plenum ZG ZSMP, które obradować będzie w Kombinacie Metalurgicznym Huta Katowice, podsumowany zostanie patronacki dorobek organizacji młodzieżowej. Młodzi sumując pierwszy podpatronatu nad budową określają również zadania organizacji w zakresie patronatu na przyszłość.

To wyjazdowe Prezydium Zarządu Głównego Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej będzie miało charakter szeregowy. Młodzi podzielią się swymi patronackimi doświadczeniami z przedstawicielami resortów Hutnictwa, Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych, przedstawiając owoc swego patronackiego działania przedstawicielom władz miejskich Będzina, Dąbrowy Górniczej, Sosnowca, Siemianowic, Bytomia, Chorzowa, Katowic. Na Prezydium ZG ZSMP w Hucie Katowice przyjadą również przedstawiciele Związku z instancji wojewódzkich całego kraju.

Historia młodzieżowego patronatu nad budową Huty Katowice jest tak długa jak budowa. Od pierwszych dni, gdy rozpoczynała się realizacja największej polskiej inwestycji, organizacja młodzieżowa — wówczas Związek Młodzieży Socjalistycznej — podjęła się wielkich zadań, których wykonanie miało w znacznym stopniu zdecydować o terminowym uruchomieniu kombinatu. Młodzi objęli patronat nie tylko nad przebiegiem budowy, tu w okolicach Łódźnia i Tworzynia, ale również rozwinęli ogólnopolską akcję zaciągów i werbunków na plac budowy, patronując akcjom mającym na celu terminową realizację dostaw konstrukcji stalowych dla Huty Katowice. Nie szczędzili swych sił na głównym placu budowy, rozwijając młodzieżowe współzawodnictwo wśród brygad, tworząc kolektywy podejmujące się najtrudniejszych zadań na budowie.

Relację z wyjazdowego Plenum Zarządu Głównego ZSMP, które obradować będzie 17. I. 1977 r. oraz pełniejszy obrachunek działalności patronackiej tej organizacji zamieścimy w następnym numerze. (f)

W LICZNEJ GRUPIE członków partii POP Pionu Energetycznego jest kilku towarzyszy, którzy byli pionierami hutniczej organizacji partyjnej na placu budowy. Jednym z nich jest obecny I sekretarz POP Janusz Koba. Z nim przeprowadziliśmy rozmowę o zrealizowanych zadaniach, aktualnych problemach i najbliższych planach prowadzonej przez niego organizacji partyjnej.

Nasza POP swym zasięgiem obejmuje wszystkie komórki organizacyjne Pionu Głównego Energetyka i Automatyka, rejon budowy kompleksu cieplowny i tlenowny oraz rejon budowy obiektów gospodarki energetycznej. Co piąty pracownik jest członkiem lub kandydatem partii. Cała organizacja składa się z 9 OOP i 84 grup partyjnych. Ta wykładowka jest potrzebna po to, aby zobrazować, jak zlożony jest teren działalności partyjnej oraz ile pro-

PARTIA W DZIAŁANIU

W ostatnich miesiącach roku ubiegłego stanęły przed nami nowe odpowiedzialne zadania. Musieliśmy uruchomić energię, aby można było myśleć o terminowym uruchomieniu całej huty. A więc ciepłownia, wydział wodny i elektryczny. Zadania zmieniały się w miarę występujących potrzeb. Głównie chodziło o jak najlepsze wyniki w okresie uruchomienia. Dzięki zaangażowanej postawie wszystkich załóg można było pokonać problemy występujące w pracy. Złożyła się na to między innymi ożywiona działalność grup partyjnych w uaktywnieniu wszystkich członków i kandydatów.

aby zabezpieczyć one podstawowe wydziały huty w czynnikach elektroenergetycznych. Znaczący to, że stale musimy dostarczać energię elektryczną dla wszystkich wydziałów. Dla wszystkich wydziałów energetycznych znaczący to ciągłe dostarczanie mediów energetycznych. Są to zadania zawodowe, które członkowie partii mają obowiązek wykonywać w sposób wzorowy. Natomiast podstawowym zadaniem partyjnym jest dalsza rozbudowa i umacnianie OOP

WSZYSTKO ZA SPRAWĄ LUDZI

blemów musi aktyw POP opierać i to w bardzo krótkim czasie.

W miarę zmiany zadań produkcyjnych zmieniały się również grupowe i indywidualne zadania partyjne. Podstawowym zadaniem w pierwszym półroczu ubiegłego roku było przygotowywanie kadry do obsługi skomplikowanych, nowoczesnych urządzeń. Przeprowadzono nabór pracowników, wśród których większość stanowili ludzie wywodzący się z energetyki, jednak znaczna grupa to pracownicy, zawodowo zupełnie surowi. Stąd potrzeba ich szkolenia w ośrodkach Huty im. Lenina, ciepłowni Bielsko-Biała, a także w zagranicznych ośrodkach z nowokuznieckim na czele. W tym ostatnim zainstalowane są takie same urządzenia jak w naszych wydziałach. Nasi „kursiści” spotkali się tam z bardzo serdecznym przyjęciem. Radziecy specjaliści i robotnicy nie mieli przed nimi tajemnic; zaznajamiali ich z nowoczesną techniką, z możliwością występowania niesprawności urządzeń i sposobami ich usuwania. Po powrocie z ośrodków szkoleniowych niemal z marszu wszyscy włączyli się do prac montażowych. Członkowie i kandydaci partii oprócz zadań związanych z opieką nad młodymi pracownikami oraz zadań polewniczych, otrzymali polecenie aktywnego uczestniczenia w końcowym okresie montażu i rozruchu swojego stanowiska pracy. Traktowaliśmy to jednocześnie jako pomoc budowlanym i jako kontynuację szkolenia. W tej akcji prym wiodli towarzysze partyjni, dając tym samym dobry przykład dla pozostałej części załogi.

Ekzekutywa POP pracowała również z kadrą mistrzowską i dozoru niższego, aż do esolowych stanowisk roboczych, takich, jak maszyniści urządzeń energetycznych, operatorzy bloków tlenowych, dyspozytorzy mocy, obsługa pogotowia elektrycznego i wodnego, obsługa pomp.

Przez pewien czas występował problem fluktuacji załogi. Byli wśród nas tacy, którzy liczyli na dobre zarobki bez jakiegokolwiek wkładu pracy, chcieli przesiąść się przez najtrudniejszy okres. Tych ludzi już nie ma. W dalszym ciągu pracujemy nad ukształtowaniem właściwych, niekonsumpcyjnych postaw, nad stworzeniem zwartej, rozumiejącej się załogi. U nas każdego obowiązuje podwójna dyscyplina, ta normalna dyscyplina pracownicza oraz dyscyplina technologiczna. Nie sposób pomyśleć o by się działo, gdyby pracownik opuścił swe stanowisko, na którym urządzenie pracuje w ruchu ciągłym.

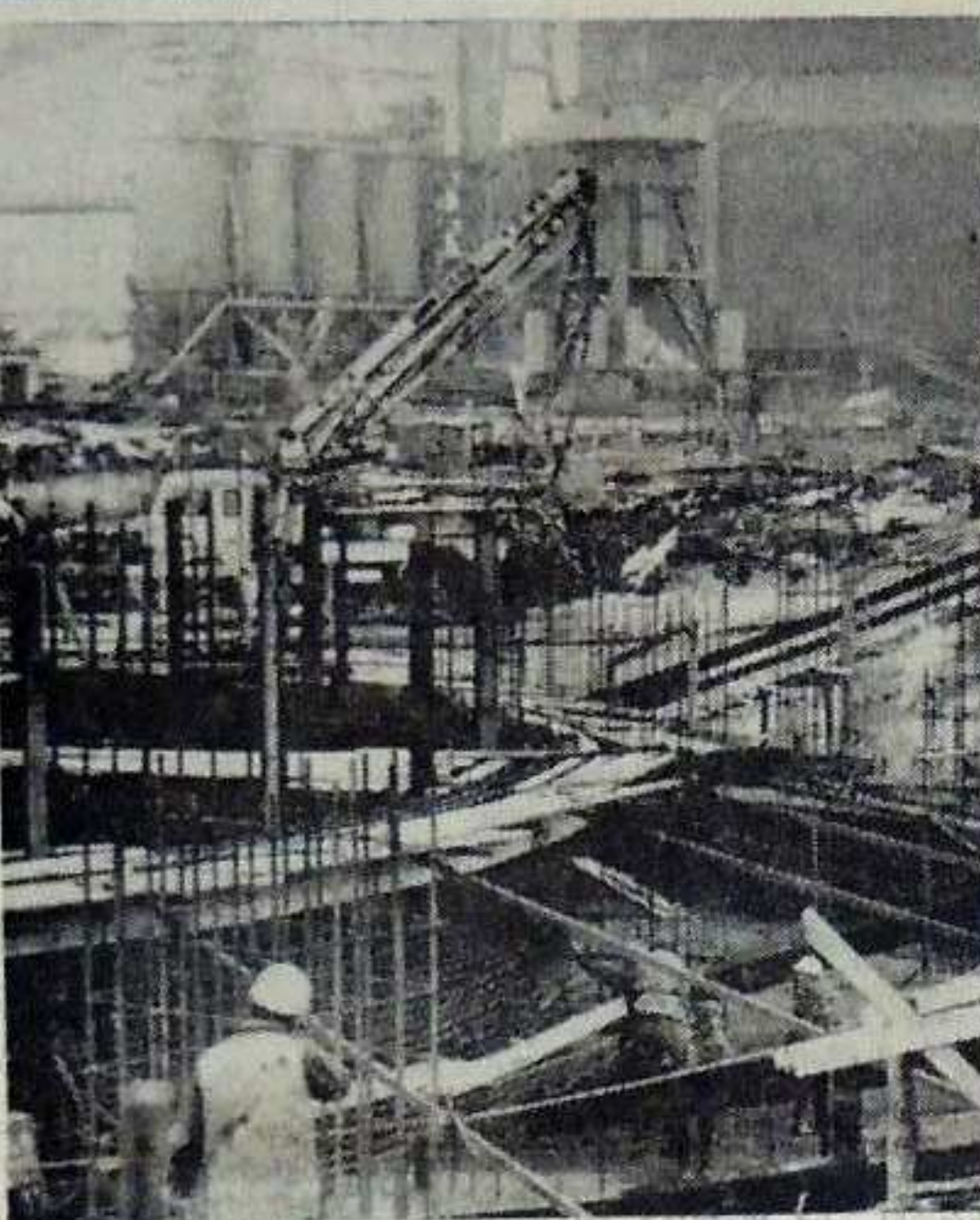
Zasadniczą rolę w realizacji zadań produkcyjnych odegrało moralne wyróżnienie za dobrą pracę. Wypracowane przez nasz aktyw partyjny formy tego wyróżniania przyjęły się wśród pracowników i mają wysoką rangę. Kontynuować je będziemy również w tym roku.

Zmienił się też charakter zadań. Trwa już przecież normalna eksploatacja i dlatego musimy tak prowadzić urządze-

nia, aby zabezpieczyć one podstawowe wydziały huty w czynnikach elektroenergetycznych. Znaczący to, że stale musimy dostarczać energię elektryczną dla wszystkich wydziałów. Dla wszystkich wydziałów energetycznych znaczący to ciągłe dostarczanie mediów energetycznych. Są to zadania zawodowe, które członkowie partii mają obowiązek wykonywać w sposób wzorowy. Natomiast podstawowym zadaniem partyjnym jest dalsza rozbudowa i umacnianie OOP

Kontynuowana jest budowa wydziałów huty. Dlatego musimy tak ułożyć sobie współpracę z budowniczymi, żeby realizacja zadań budowlano - montażowych nie miała ujemnego wpływu na bieżącą eksploatację. Zadania na bieżący rok są już jednoznacznie określone, znają je wszyscy. Załogi naszych wydziałów realizują je podobnie jak w roku ubiegłym, rzecz w tym, aby również budowlani pomyślnie realizowali swoje. Roboty mają dużo. Trzeci kocioł OPG, drugi blok tlenowy, to zadania najważniejsze.

Wszystko, co już za nami, co zostało zrobione — to, że pracuje sprawnie cały pion dający energię wszystkim wydziałom huty, stało się za sprawą ludzi. Ofiarnych, oddanych pracownikom, spośród których wyróżnili się szczególnie Kazimierz Dudek — elektromonter z Wydziału Elektrycznego, Stanisław Sierka — brygadziści nawijaczy na Wydziale Remontów Elektrycznych, Józef Kocul — brygadziści ślusarzy z Wydziału Tlenowego oraz kierownictwo pionu i wydziałów w osobach: Adam Wołwender, Zbigniew Misala, Władysław Hoerner, Jan Truskowski, Zbigniew Małecki, Kazimierz Furman, Ryszard Ciecierga, Julian Krzywicz, Przemysław Purzanowski, Marian Krzosek, Andrzej Chomiczewski, Leszek Serebryński, Jerzy Musiał, Józef Drózd.



Wielki Piec nr 2 to również przykład kooperacji polsko-radzieckiej. Jego urządzenia wyprodukowano w większości w ZSRR.

DOKONCZENIE ZE STRONY 1

I tak stało do przodu. Statków przybywało nadal, coraz większych i nowoczesniejszych. Bulk-carriers czyli popularne „Złotki” z Włocławca i Wielkiej Brytanii, „Marnist” z Lipowca z Gdyni, a potem oburzyły, po sto trzydziestu statków, sto czterdziestu pięć tysięcy ton takie jak: „Glewoń II”, „Ejssy II” albo „Zawrat”, „Sokolica” i „Czentoria”. Aż w końcu japońskie „panamaxy”. Do tych ostatnich należy właśnie m/s „Huta Katowice”, Polska Żegluga Morska tylko w minionym roku przewiozła trzydzieści milionów ton towarów. Trzydzieści milionów ton to dziesięć tysięcy statków może udźwignąć trzy miliony dwadzieścia tysięcy ton.

Przedsiębiorstwo zostało odznaczony Orderem Sztandaru Pracy I klasy.

M/S „HUTA KATOWICE”

Wielkie cielsko tego statku musi zrobić duże wrażenie na człowieku słabo odróżniającym kolor od kształtu. Smukła sylwetka jednego z najnowszych masowców polskiej floty, posiadającego urządzenia do satelitarnego nawigacji, prezentuje się bardzo okazale na tle innych jednostek stojących na redzie. Trudno jest laikowi pisać i czytać o pracy tego zintegrowanego systemu, o radarach, żyroskopach czy lokach, które podają odpowiednio dane komputerowi znajdującemu się w niepozornej skrzynce na mostku kapitańskim i który to komputer wie doskonale, co z tymi wszystkimi cyframi dalej zrobić, żeby przelotem i w kierunku i szybkość. A rozwija „Huta Katowice” prędkość osteru, a potem waga co daje drogę hamowania około trzech kilometrów. Na asfaltowej drodze, to sporo, ale tam, na tych bezkresnych przestrzeniach, to chyba nie jest tak wiele jeżeli weźmiemy pod uwagę dwieście dwadzieścia trzy metry długości statku, czterdzieści tysięcy koni mechanicznych mocy i na przykład sześćdziesiąt tysięcy ton ładunku.

Statki ten, to typowy rufowiec, czyli przekładając to i tak niezbyt fachowe określenie na język bardziej przystępny, można powiedzieć, że wszystko co żyje znajduje się w okolicach rufy, a potem dopiero następuje ładownie — jedna, druga, trzecia, siódma.

Dwudziestu dziewięciu marynarzy pracujących na „Hucie Katowice” mieszka w doskonałych warunkach socjalnych. Dawno minęły już czasy, kiedy w kabinie spał po kilku. Teraz każdy ma osobną kabinę z la-

zianką. Koją nazywa się zgrabny łóżeczko, może trochę wyższy od tych, które stoja w większości naszych mieszkań. Jest jeszcze wersalka, stolik, fotel, szafka z sekretarzykiem, telefon, wykładzina podłogowa. Wszystko to wykonane jest niezwykle starannie, z dużym smakiem, a funkcjonalnie rozpięta nowa kabina daje poczucie spokoju i ciepła. To takie małe mieszkanie, które nie jeden z nas chciałby mieć na lądzie. W labiryncie jasnych korytarzy i schodów można się szybko zorientować, bowiem wszystkie drzwi i przejścia są przejrzysto opisane. Misy, czyli sali jadalnej i nowoczesnie wyposażonej kuchni nie powstydziliby się nie jedna luksusowa restauracja. Obok klubu z barkiem, dwoma telewizorami, radiem i czytelnią znajduje się sala gim-

Do Szczecina przyjechaliśmy pod wieczór. W Domu Marynarza przywitał nas przedstawiciel PZM, zapraszając na kolację i proponując solidny odpoczynek, ponieważ następnego dnia czekać nas miał dzień pełen wrażeń. Rano siódmego stycznia spotkaliśmy się z przedstawicielami dyrekcji i władz politycznych Polskiej Żeglugi Morskiej, a w godzinę później nasz autobus wyruszył w drogę do Swinoujścia. Towarzyszyli nam przedstawiciele PZM, którzy od pierwszych chwil otoczyli delegację opieką i serdecznością.

M/s „Huta Katowice” stał na redzie świnoujścia portu od dwudziestego grudnia, i tylko drogą wodną mogliśmy się do niego dostać. Do portu nie pozwalał wejść statkowi zbyt niski stan morza. „Roza Weneda”, ma-

tu metalurgicznego, trap „Huty Katowice” jest zawsze opuszczony.

Wspaniale ugościli marynarze hutników. Szybko zawiązały się znajomości, a że załoga statku, któremu patronuje nasza huta jest nieliczna, już wkrótce prawie wszyscy się znali. Do późnych godzin wieczornych przeciągnęły się rozmowy o morzu, o hucie, o domach i dzieciach. Marynarzkie kofy szybko przyniosły sen po tym ciekawym dniu. Następnego dnia rano trzeba było się pożegnać. Pamiętkowe zdjęcia, uściski dłoni, wymiana adresów. Kiedy „Roza Weneda” oderwała się od burty „Huty Katowice” i zaczęła walczyć ze znacznie większą tego dnia falą, odezwała się potężna syrena. „Buuuu, buuuu” — powiedziała basem „Huta Katowice” na pożegnanie. Kapitan wy-

Z KOBE DO HUTNICZYCH SERC

nastyczna z nienagannym sprzętem. Oczywiście wszystkie pomieszczenia są radiofonizowane. Nie można się dziwić warunkom, w jakich żyją marynarze na „Hucie Katowice”, bo statek, to często w czasie wielu miesięcy ich miejsce ciężkiej pracy i dom jednocześnie.

ODWIEDZINY

Udało się nareszcie zrealizować spotkanie hutników z Huty Katowice z marynarzami z „Huty Katowice”.



Andrzej Miskiewicz, Stanisław Sława i Grzegorz Milewski odbierają benderę przekazaną na ich ręce przez marynarzy m/s „Huta Katowice”. Z. Pażkowski

ły statek z białej floty, dzielnie dotarła do kolosa, który został tak ustawiony żeby zasłonić jedną burtą fale i umożliwić tym samym bezpieczne opuszczenie trupu. Tradycyjnym kieliszkiem szampa na mostku kapitańskim przywitał nas kapitan Bronisław Duma.

Bardzo się cieszymy — powiedział kapitan — że przyjechalicie do nas i wszyscy chcemy, żeby nasze kontakty były od tak jak najczęstsze. Bądźcie naszymi gośćmi. Dla hutników z naszego największego kombina-

szedł na mostek, a załoga długo nas podzwarowała uniesionymi dłońmi, aż sylwetki gospodarzy stały się małe i kontakt wzrokowy urwał się. Wzruszająca, naprawdę wzruszająca chwila.

TO SĄ CHŁOPCY
JAK HALOPY

Niewiele jest marynarzy na „Hucie Katowice”, ale za to fajni chłopcy, serdeczni.

Kapitan Żeglugi Wielkiej Bronisław Duma, pływa od pięćdziesiątego trzeciego roku. Zaczynał jako młody marynarz. Następnie, już starszy marynarz Duma, został asystentem pokładowym, potem trzecim, drugim i pierwszym oficerem, a w sześćdziesiątym dziewiątym roku objął dowództwo na parowcu „Brygada Makowskiego”. Potem bywał „Kopalska Wujek”, „Ziemia Wielkopolska”, „Generał Świerczewski” i wreszcie... „Huta Katowice”. Dwadzieścia trzy lata na morzu, chcieliśmy, żeby ich synowie Wojtek i Grzegorz poszli w ślady ojca, ale prawdopodobnie chłopcy po raz pierwszy i ostatni nie posłuchają kapitana.

Oficerowie: pierwszy — Jacek Chojnicki, drugi — Andrzej Skwara, trzeci — Bogdan Kozłowski i czwarty — Stanisław Jednaki, to młodzi, wysoce kwalifikowani specjaliści w swoich zawodach. Patrzą na ukazujące się na ekranach cyfry, punkty



Kapitan Żeglugi Wielkiej, Bronisław Duma

linie i wiedzą wszystko o statku.

Mechanicy. Ci większość życia spędzają w sercu „Huty Katowice”. Trzymają w swoich dłoniach te czterdzieści tysięcy koni i doglądają, czy aby zdrowe, czy dobrze pracują.

Chief steward, albo jak kto woli ochmistrz, był hutnikiem. Pochodzi z Częstochowy i tam też pracował w hucie jako młody chłopak. Od kobos wojny związany jest z morzem. Zaczynał pracę jako robotnik portowy, jednocześnie ucząc się. Teraz na jego głowie spoczywa cała masa papierkowej roboty, rozliczeń, wykazów, przekazów. Słowy komuś włosów opada mu na przecięte głęboką zmarszczką czoła.

Marynarz na emeryturze szybko się kończy... ja lubię tych tutaj chłopaków, a i oni chyba mnie też. Przychodzą ze swoimi troskami do mnie... i ja-koś leci.

Bosman chciałby, żeby była jakaś kamera filmowa.

— Można by to wszystko tu sfilmować i pokazać tam, u was w hucie. Morze to piękna sprawa.

Magazynek bosmański znajduje się na samym dziobie. Liny, szkiele, farby.

Dwudziestu dziewięciu marynarzy. Włodek, to ten, który odstąpił mi miejsca na swojej koi. Pracował już w wielu zawodach, „bez lipy, papieru są”. Był ślusarzem, murarzem, stwardem, ale tak naprawdę, to jest marynarzem. Tolek, to ten czarny w żółtej kurtce. Nie lubi skandynawskiego pudingu, a japońska zupa też mu nie smakowała, „słodka jakaś taka, cholera wie co tam oni do niej dają”. Są dowcipni, syczliwi i bezpołudni. Nie boją się roboty ani na marnizie, ani w tropiku. Zdrowa, ogorzale twarze. To są chłopcy jak noży.

PIOTR WĄSKOWSKI

OBSZERNE POMIESZCZENIE. Przy jednej ścianie rząd szaf sterowniczych.

— Ogląda pani te urządzenia kontrolno-pomiarowe? — pyta mistrz oddziału bloków tlenowych, Zbigniew Mazur. — To „mózg” całego oddziału. Dziesiątki termometrów, manometrów, przepływomierzy, wskaźników oporów, analizatorów. Wystarczy spojrzeć na zapisy i już wiadomo, co dzieje się w agregatach

Mazur: — Dziennikarze to zawsze pytają „dlaczego pan wybrał Huty Katowice?” Ludzie przychodzą, bo tu jest szansa, większa niż gdzie indziej; na mieszkanie, lepszy zarobek. Ja mieszkałem mam, w Kędzierzynie. Teresa została tam z pięcioletnią Katarzyną i czteremiesięcznym Rafałem. Ona tam,

trzech w M-4. Warunki bardzo dobre, gaz, ciepła woda, lodówka, telewizor. We wszelkie wygody. Najbardziej interesuję się sportem, wszystkim dyscyplinami. Na mecze nie chodzę, teraz nie mam czasu. Kiedyś lubiłem kibicować, ale to było dawno temu, w Kędzierzynie.

Marek Woźniak: — Ja pochodzę z Buska. Tam skończyłem Technikum Chemiczne. Do huty przyjechałem na ośmiu, po tej samej szkole. Trzech odeszło. Początkowo nie wiedziałem na czym polegać będzie moja praca. Aparatury? — brzmiało to trochę tajemniczo. Nie przypuszczałem, że będę miał tak odpowiedzialne zajęcie. Aby sprostać wymogom jakie spełniać muszą pracownicy obsługujący urządzenia tlenowni, musiałem się dużo uczyć. Przez dwa lata byłem na szkoleniu w Hucie Lenina. Praca jest bardzo ciekawa, a te wszystkie parametry i wskaźniki tylko początkowo przerażają. Później, kiedy człowiek pozna już dobrze cały proces technologiczny, wszystko jest jasne, zrozumiałe.

W listopadzie ożenił się. Zona jest pielęgniarką, pracuje w szpitalu w Burku. — Na razie spotykamy się tylko raz w miesiącu. Czekamy na mieszkanie. Myślę, że w tym roku je otrzymam.

Anatol Paduch: — Urządzenia tlenowe obsługuję już od jedenastu lat, przed hutą pracowałem w Zakładach Azotowych im. P. Fintera w Chorzowie. W życiu układało mi się różnie, zawód zmieniałem kilka razy. Za-



Mistrz bloków tlenowych — Zbigniew Mazur

MUSI BYĆ W PORZĄDKU!

W bloku tlenowym następuje teraz ochładzanie powietrza do temperatury minus 170 stopni Celsjusza, na bazale osadza się wilgoć i dwutlenek węgla, w kolumnie dolnej skrapla się i częściowo odparowuje azot. Można to wyczytać ze wskaźników.

Dla Zbigniewa Mazura i aparaturowych — Marka Woźniaka i Anatola Paducha, wszystko tu jest bardzo oczywiste, jasne i zrozumiałe, tak samo, jak cały niezwykle skomplikowany proces produkcji gazów technicznych, niezbędnych dla prawidłowej pracy wielkiego pieca, konwertora.

Surowcem, z którego otrzymuje się te gazy jest powietrze. Zwykle powietrze atmosferyczne — to, które nas otacza. Najpierw jest ono sprężane na oddziale sprężarek powietrza, a następnie ochładzane i rozdzielane na tlen i azot w agregatach rozdzielu powietrza. Kierowanie całym procesem odbywa się właśnie ze sterowni.

Na pulpicie stołu sterowniczego Anatol Paduch rozkłada duża księga. — To raport ruchowy agregatu rozdzielu powietrza — wyjaśnia. — W raporcie tym wpisuje się temperatury, opory, przepływy, ciśnienia; to bardzo ważne wskaźniki, trzeba je stale kontrolować.

Najniżej położony rząd przycisków nakrywa metalowe blaski.

— To jakieś osłony?

— Tak, w ten sposób zabezpieczymy część przycisków. Bardzo łatwo, po prostu przez nieuwagę, zupełnie nieświadomie wcisnąć któryś z nich i potem kłopotów co niemiara. Tu trzeba bardzo uważać. Praca nie jest trudna, nie wymaga żadnego wysiłku fizycznego, ale za to trzeba niezwykłej rozwagi, refleksu, stałej czujności.

Jest cicho, spokojnie, trzeba sprawdzić wszystkie parametry i można, choć przez małą chwilę, pomyśleć o „swoich sprawach”. O tych zwyczajnych, ludzich problemach, Zbigniew



Od lewej — aparatuwi: Anatol Paduch i Marek Woźniak

ja tu, w hotelu. To nie jest życie. Więc czekamy na mieszkanie, może będzie większe od tamtego. Zarobek? — jest wyższy, a to się też liczy. Ale tak szczerze mówiąc, to pociągnę mnie coś innego. Chciałem poznać nowoczesną aparaturę, nowe urządzenia. W Kędzierzynie pracowałem prawie 10 lat, znudziło się. To Teresa pierwsza zaczęła rozmowę o „Katowicach”. — Moglibyśmy się przenieść — rozważała.

Przyjechałem tu w zeszłym roku. Na razie sam. Jak już dostaniemy mieszkanie, to żona przyjedzie z dziećmi. Teraz myślę o tym mieszkaniu. Mam je dostać na Mecu, w Zagórz. Nie wiem jak Teresa będzie widziała Mec. To nowe osiedle, nie ma sklepów, żłobka, ani przedszkola, nawet brak drogi, brnie się po kostki w błocie. Teresa chce pracować. Do marca jest na urlopie macierzyńskim, a potem — kto zajmie się dziećmi? Odkąd tu przyjechałem mieszkam w hotelu w Zagórz. Jest sam

czyniałem od rolnictwa, w 1961 przyjechałem na Śląsk, podjąłem pracę w kopalni, równocześnie uczyłem się w Wieczorowym Technikum Chemicznym. Pracuję z bardzo młodymi ludźmi, często zwracają się do mnie z różnymi problemami. Staram się pomagać jak mogę — wyjaśniam, tłumaczę. Ci młodzi to dobre tworzywo, dobry materiał na fachowców. Czym się zajmuję po pracy? Zawsze jest mnóstwo roboty w domu. Mam dwudziestoletnią córkę i dwudziestodwuletniego syna. Dzieci niby dorosłe, ale czy dorośli nie mają problemów. Uwielbiam literaturę, bardzo dużo czytam.

Pan Anatol wstaje, podchodzi do tablicy rozdzielczej bacznie obserwuje ruchy wskaźników ciśnieniowych, coś konsultuje i uzgadnia z mistrzem Mazurem.

— Czy wszystko w porządku? — pytamy.

— Oczywiście. Musi być w porządku, to moje założenie — odpowiada Paduch.

ELŻBIETA BUJNA

DUŻO NIE ZNACZY ZA DUŻO

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

już 196 tysięcy ton, a przewidywane na 1978 rok zużycie — to blisko 270 tysięcy ton stali.

W ciągu czterech lat dwukrotny wzrost zużycia. Bez stali z Huty Katowice zaspokojenie tego zapotrzebowania byłoby praktycznie niemożliwe. Na „małuchu” trudno jest jednak oszczędzać. Chęć obniżenia zużycia stali pociąga za sobą konieczność wprowadzenia zmian konstrukcyjnych, a w konsekwencji prawdopodobnie pogorszenie się jakości samochodu. A nie o taką oszczędność tu idzie.

Są jednak wyroby, przy produkcji których zmniejszenie zużycia stali powoduje polepszenie się jakości tych wyrobów, ich funkcjonalności, wartości użytkowych itp. Do takich produktów należą m. in. pralki i lodówki.

W 1975 roku — powiedział dyrektor naczelny zakładów Predom-Polar we Wrocławiu, Karol Popiel — dostarczyliśmy na rynek krajowy i na eksport blisko 400 tysięcy lodówek i pralek, w roku 1980 planujemy wyprodukować ich już 1.400 tysięcy. Produkcja rośnie szybciej niż zużycie stali. Tylko w roku 1978 na przykład, dzięki wprowadzeniu nowych technologii i zmian konstrukcyjnych zaoszczędziliśmy przy produkcji pralek i lodówek ponad 1,7 tysiąca ton stali. Przykładowo: lodówka Polar-125, której produkcję zakończyliśmy w 1978 roku wymagała zużycia aż 24,5 kg stali, na nowa, lepsza i nowocześniejsza, Polar-135, którą wytwarzamy obecnie — potrzeba tylko 14,4 kg, a więc aż o 10 kilogramów mniej. To obrzydliwa oszczędność przy tak dużej, jak nasza, produkcji. Nowa konstrukcja pralki automatycznej pozwala zaoszczędzić ponad 5 kilogramów stali na jednej pralce. Nasi konstruktorzy przygotowują już nowe typy lodówek, przy produkcji których zużycie stali zmniejszy się o dalsze 17 procent, przy równoczesnej znacznej poprawie jakości i nowocześnieści.

W podobnym tonie utrzymane były również wypowiedzi dyrektorów innych zakładów. Dyrektor naczelny Sanockiej Fabryki Autobusów Autosan, Leszek Kawczyński, zwrócił ponadto uwagę na fakt, iż z uruchomieniem produkcji w Hucie Katowice wiąże się nie tylko ilościowy wzrost dostaw stali, ale także możliwość rozwinięcia produkcji wszystkich rodzajów, gatunków i formatów wyrobów hutniczych dostosowanych do produkcji określonych wyrobów przemysłowych. Stare huty nie miały np. możliwości dostarczania w pełnych ilościach potrzebnych Autosanowi rozmiarów i rodzajów blach.

Zbyt duże arkusze obcinaliśmy — powiedział dyrektor Kawczyński — i powstawały nadmierne odpady. Sieganie z konieczności po inne materiały, zastępcze, zwiększało koszty, sprzyjało powstawaniu braków itp. Wszystko to nie pozwalało nam racjonalnie planować postępu technicznego. Wiele bowiem projektowanych rozwiązań konstrukcyjnych nie znajdowało szybkiego oparcia w oferowanych nam materiałach hutniczych. Dlatego tak bardzo liczymy na Hucie Katowice, której produkcja wcześniej czy później (no, bo blachy jeszcze „Katowice” nie produkują) wyraźnie powinna wpłynąć na radykalne rozwiązanie wspomnianych przez mnie trudności.

Wzrost produkcji stali, lepsza jakość wyrobów hutniczych plus oszczędności będące efektem wprowadzenia stali do nowych, nowocześniejszych rozwiązań konstrukcyjnych i technologicznych — dopiero wtedy można mówić o pełnym rachunku ekonomicznym. Te kilka omówionych i zacytowanych tu wypowiedzi niech będzie pretekstem do kilkunastu słów niezbyt bogatego komentarza: fakt uruchomienia produkcji w naszej hucie i to, że dzięki temu będziemy mieli tej potrzebnej nam stali dużo, coraz więcej w miarę dobiegnięcia Huty Katowice do pełnej zdolności produkcyjnej, nie oznacza wcale, że będziemy jej mieli za dużo. Oszczędność nie jest więc wyborem, lecz nakazem, wynikającym z potrzeby racjonalnego gospodarowania naszymi bogactwami. Pamiętajmy o tym również tu, na budowie huty, obrzydliwie zakładu, który z roku na rok produkował będzie coraz więcej stali. (k)

BHP DLA WIELU JEST straszakiem, dla wielu doskonałym znakiem, choć pustym hasłem, dla innych — prawdziwym zmorem, bo przecież tylko przeszkadza w produkcji. Chyba tylko inspektorzy służb bezpieczeństwa i higieny pracy przejmują się treścią, ale i oni nie są chyba przekonani bez reszty o sensie i skuteczności swych wysiłków.

Taką opinię usłyszałem od jednego z kierowników produkcji hutniczej, który zresztą zaklinał się, że podobnie myśli wielu jego kolegów. A sami hutnicy? Co sądzą o potrzebie przestrzegania reguł, przepisów, zaleceń? Gdy przejrzy się instrukcję, jaką każdy z nowo przyjętych do pracy w Hucie Katowice otrzymuje jako pierwszy, darmowy prezent, doprawdy strach uczynić jakikolwiek gest, bo być może, jest on w kolizji z prawem drukowanym na kartkach broszurki. Zdarzyło mi się słyszeć, że gdyby przestrzegali wszystkich obowiązujących norm — tok produkcji stałby się nie tylko znacznie wolniejszy, ale wręcz groziłby gigantycznym korektem. Panuje przekonanie, że przepisy bhp są po to, aby dozor miał spokojną głowę. Podpisaliś chłopcze, że wiesz co i jak robić, co ci wolno, a czego nie. Koniec, kropka. Jest to jednak opinia sprzeczna z ideą działań służących ochronie zdrowia. Kierownik Działu BHP Huty Katowice, Czesław Odrzywałek, kierujący 10-osobowym zespołem, jest optymistą.

Nasz dział ma swe zadanie wypisane w nazwie i stara się robić to, co do niego należy. W minionym roku mieliśmy trzy generalne cele: udział w odbiorach inspektorskich i komisjach

zwiększa zapal do pracy, daje w sumie konkretne efekty produkcyjne — zarówno ilościowe, jak jakościowe. Skoro ten problem służby ma produkcję to oczywiście jest, że najbardziej zainteresowani są w przestrzeganiu norm i likwidowaniu zagrożeń wszelkiego szczebla kierownicy. Na pewno nie mniej, niż pracujący na trudnych stanowiskach robotnicy. Jeśli coś może złożyć to bezmyślność, brak poczucia wyobraźni, rozumienia skali zagrożenia, jakie obserwuje się u niektórych pracowników, głównie zresztą ze środowisk o małych tradycjach przemysłowych, a także pracujących poprzednio w zakładach, gdzie sprawy bhp traktowano jako marginesowe.

W Hucie Katowice sytuacja jest specyficzna — nowoczesność sprzyja wyższemu poziomowi bhp, bowiem wymaga się wyższych kwalifikacji pracowników, ludzi o szerszym horyzoncie, którzy pracują obiektywnie i lepiej, niż gdzie indziej. Nic tak nie sprzyja omijaniu obowiązujących norm, jak zmęczenie, wywołujące zmniejszoną czujność, osłabiające koncentrację, rozpraszające uwagę. Praca w HK jest bez wątpienia lżejsza fizycznie, ale obciążona na co dzień z najwyższą klasą urządzeniami wywołuje innego typu zmęczenie — psychiczne, które też nie jest wolne od skutków. Jakże wcześniej wymienialiśmy. Osłabienie działań mających zapewnić rzeczywistość bhp jest nie mniej groźne. Nie można jeszcze dziś porównywać wskaźników, które są dla menedżerów przemysłu obrazem bezpieczeństwa pracy. Po prostu zbyt krótki okres od momentu uruchomienia produkcji i niespójne

SZCZERZE O ZDROWIU (4)

BHP - KOMU JEST POTRZEBNE?

warunki rozruchu, nie stwarzają odnośników, które mogłyby służyć jako wzór. Ilość zatrudnionych i wypadków, wzajemna relacja tych dwóch wielkości — daje wskaźnik bhp. Można wydać się to dziwne, ale nie ma na niego wpływu... wielkość produkcji, będąca przecież w pewnym stopniu obrazem wydajności! Zdaniem szefa służby bhp — wypadków nie było dużo, choć — podkreśla — za wcześnie na generalne oceny.

Współpraca „behapowców” z lekarzami jest codzienną praktyką. Rozpoczęto opracowywanie charakterystyk poszczególnych stanowisk pracy, co będzie istotną pomocą m. in. przy zapobieganiu chorobom zawodowym. Badania, jakim poddawani są wszyscy nowo przyjmowani do pracy, badania psychofizyczne, okresowe badania kontrolne — podlegają stałej uwadze działu bhp. Wyniki są odnotowane w kartotekach każdego z pracowników, podobnie jak egzaminy ze znajomości przepisów bezpieczeństwa pracy. Pracownicy umysłowi są kontrolowani tylko raz, przy przyjmowaniu do pracy. Fizycy natomiast stają do egzaminów sprawdzających — obowiązkowych — raz na pół roku. Czesław Odrzywałek zapewnia, że obowiązki kierowników, którzy jedyni władni są dopuścić do pracy robotników na danym stanowisku, po przejściu wyczerpującego instruktażu, są traktowane przez nich z całą powagą.

BHP — forma asekuracji czy odezwana przez wszystkich potrzeba? Długo można by spierać się na ten temat, a przykłady potwierdzające oba punkty widzenia nie byłyby zapewne bez wartości. Dziś na ponad tysiąc zatrudnionych hutników przypada jeden pracownik działu bhp. Nie jest to wiele. Podobnie jak skąpe, skromne warunki, w jakich pracuje ta placówka.

O bezpiecznej pracy, o zmniejszającej się ilości wypadków, tych najbardziej drażniących, gdyż wynikających z bezmyślności i lekkomyślności człowieka, będzie można mówić dopiero wtedy, gdy przekonamy się bez reszty, iż trzy litery zawierają w sobie największą wartość. Zdrowie i poczucie bezpieczeństwa. (AG)

ROŚNIE FUNDAMENT WIELKIEGO PIECA NR 2

DZIEŃ I NOC, bez chwili przerwy trwa akcja betonowania fundamentu wielkiego pieca nr 2. W piątek 7 stycznia brigady betonarzy i cieśli PBP Budostal-1 po odpowiednim przygotowaniu sprzętu przyspłyły do zalewania betonem ogromnego pierścienia wykonanego z grubych prętów stalowych pakułdanych w taki sposób, że całość stworzyła gęstą siatkę. Zewnętrzne gabaryty fundamentu stanowił szalunek z desek. Przygotowania do tej akcji trwały kilkanaście tygodni, i wreszcie w mroźny poranek styczniowy, w chwili gdy w hali lejniczej wielkiego pieca nr 1 odbywał się 320 spust surowki, z gruski betonowozu popłynęły pierwsze tony betonu na fundament wielkiego pieca nr 2. Po chwili następne i następne betonowozy przywiozły z wyłótni betonów płynny, jeszcze ciepły pokarm dla fundamentowej stopy wielkiego pieca. Na cały fun-

dament zużyje się 5 tys. metrów sześciennych betonu.

Początek akcji prowadzony był w systemie dwuzmianowym. Na pierwszej zmianie fundament zalewały brigady Kazimierza Sawickiego, Józefa Drugały, Stanisława Bugaja, Jana Macugowskiego i Andrzeja Dmochowskiego. Łącznie 31 pracowników. Wieczorem zastąpiły ich brigady Jana Wróbla, Jana Pobudkiewicza, Józefa Zawarki, Wacława Boszowskiego, Juliana Przystalskiego, Władysława Usaka. Prace nadzorowali mistrzowie Wiesław Kościelniak, Adam Kornobis, Jan Gajewski, Kazimierz Tyrka i Aleksander Gabrys. Natomiast kierownikami budowy byli Andrzej Wuczyński, Henryk Pomykański, Zdzisław Wiśniewski oraz kierownik zespołu budów Jerzy Syły i jego zastępca Stanisław Ządęski.

GORACO. Ocieramy pot z twarzy. Piecowy Antoni Hersztek również. Pot ścieka mu strużkami z czoła.
— Teraz jest tu około trzydziestu stopni — mówi.
— W lecie będzie chyba z pięćdziesiąt?
— El — zaprzecza ruchem głowy. — Gdyby tyle było, ludzie nie mogliby pracować; takiej wysokiej temperatury nie będzie — dodaje z powagą. — Zainstalowali już klimatyzację, od

Gienek, czyli Eugeniusz Minkowski wie, co mówi. Wlewkę są jeszcze nie dogrzane.
— Czy potrzebna aż taka dokładność? Skąd panowie wiedzą kiedy wlewkę są już dobre, a kiedy jeszcze nie. W jaki sposób orientujecie się kiedy można je wyjąć z pieca i podawać na samotkę walcarki?
— W tym cała sztuka — tłumaczy starszy mistrz Ludomir Molenda. — Wlewkę nie mogą być ani nie dogrzane ani też przegrzane. Takie przegrza-

Antoni Hersztek mówi tak: — Plan i produkcja zaczyna się od pieców. Jak my nie wygrzejemy, to walcarka nie wywalcuje, bo nie ma takich możliwości. Dla nas najważniejsze, to rytmiczne dostawy ze stalowni; rytmiczne i o odpowiednich temperaturach.
Hersztek ma trzydzieści pięć lat. O sobie:
— Jestem starym hutnikiem. Od 1961 do 1975 pracowałem w „Leninie”, stamtąd przyszedłem do „Katowice”. Byłem na szkoleniu w Czerepoczu i

kolejność wydawania wlewków, po tej decyzji suwnica podjeżdża nad komorę pieca, odkrywa ją, wyciąga wlewkę i prznosi na samotkę walcarki słabną. Naszym zmartwieniem jest tylko to, aby stalownia dała potrzebną ilość gorącego wsadu. Wówczas praca idzie jak należy, nie ma przestoju komór.
Mistrz Molenda dobrze zna hutniczą robotę.
— Pracę w hutnictwie zacząłem w 1935 roku, w „Dzierżyńskim”. Potem

dla czego nie wrócił do Polkowic. Teraz mieszka na kwaterze w Zabkowicach i bardzo lubi czytać książki. To jego pasja.
Miroslaw Cieślak jest niewiele starszy od Minkowskiego. Pełni funkcję starszego piecowego, a starszy piecowy, to prawie to samo co brygadzieta.
— Cieślak doskonale daje sobie radę — chwali go Molenda — jest prawą ręką mistrza.
Na tej dzisiejszej rannej zmianie zastajemy również dyspozytora oddziału

DOSTAŁY SIĘ W DOBRE RĘCE



Człowiek ma już „to oko” — mówi Antoni Hersztek

dzisiaj ma pracować, ciekawe, jak będzie działać.
W małej kabine sterowni oddziału pieców węglanych walcowni zgniatacza ruch niezwykle ożywiony, cały czas coś się dzieje.
— Gienek, jak tam z trzydziestym dziewięciom, wydajemy? — pyta ktoś młodego chłopca.
— Nie! — stwierdza młody wysoki szczupły mężczyzna, z grzywą włosów spadających uparcie na czoło. — Jeszcze nie! — mówi do niewiele starszego od siebie Miroslawa Cieślaka. — Przed chwilą zaglądałem do pieca, cały dół zimny, nie warto wyjmować.

ne lub też niedogrzone nadają się tylko na złom. Jak człowiek popracuje przy piecach kilka lat, to już „ma oko” — wtrąca Hersztek. — Od razu pozna czy wlewkę dobry, czy nie. Ja poznaję po kolorze, po jasności — kontynuuje.
— Kiedy się otworzy komora — stwierdza mistrz Molenda — i wlewkę jest już biały, to można go wyciągać. A najlepiej poznać to po zędrze. Jak suwnica wyciągnie wlewkę z pieca i pęka na nim zędra, to wiem, że jest naprawdę dobrze wygrzany. Ale co my tak rozprawiamy, przecież to nie ma być poradnik dla piecowych...

swojej „starej” hucie. W tej chwili tak się składa, że odpowiadam za wszystkie piece. Ile ich jest? Czterdzieści, ale obecnie pracuje tylko dwadzieścia, kolejno od dwudziestego dziewiętego do czterdziestego. Dwudziesty piąty i dwudziesty ósmy są przygotowywane do rozpalania. Nasze zadanie polega na sterowaniu procesem nagrzewania wlewków. Ale nas interesuje nie tylko samo nagrzewanie, troszczymy się o wlewkę dotąd, dokąd nie znajdzie się na samotce.
— Bo to jest tak — mówi Molenda. — Zaczyna się od stalowni; dyspozytor mówi nam o wykonanych wytopach, informuje, ile dostaliśmy wsadu i w jakim czasie. Wytop, czyli wlewkę są poddawane na tory. Mamy dwa tory gorące i jeden zimny. Wsadowi przyjmują wlewkę, sprawdzają ich ilość, jakość i wyznaczają, do której komory trzeba je załadować, czyli rozdzielać na poszczególne piece. Załadunkiem komór piecowych zajmują się suwnicowcy suwnic kleszczowych, których mamy trzy. W momencie załadowania wsadu do pieca, kończy się rola wsadowego a zaczyna zadanie piecowego. Teraz, w zależności od formatu wlewki i jego gatunku, jest ustalany proces nagrzewania. Na każdej zmianie dyspozytor prowadzi harmonogram, w którym szczegółowo odnotowuje czas nasadzenia i grzania wlewków.

Oglądamy ten harmonogram. Widnieją w nim prostokątki o różnych kolorach.
— Żółty oznacza grzanie, niebieski — ładowanie. Zielony informuje nas, o której wlewkę o takim i takim numerze został wyjęty z pieca. Kolor czarny, to postój. Awaria lub remont urządzeń — objaśnia mistrz Molenda. — Ze stalowni otrzymujemy wlewkę o temperaturze 600 — 700 stopni, tu trzeba je podgrzać do 1300. Nad przebiegiem grzania, jego prawidłowości, czuwa nagrzewacz — on zagląda do pieca, reguluje temperaturę. Nieco wcześniej dyspozytor i starszy piecowy ustalają



Gienek, Eugeniusz Minkowski wie, co mówi...

była Mikrohuta, a po drodze skończyłem studia, na Wydziale Metalurgii Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Mieszkam w Dąbrowie. Model rodzinny — dwa plus jeden; żona, ja i syn Rafał w trzeciej klasie szkoły podstawowej. No, zagadałem się — a tu trzeba już wyjmować z pieca...
Minkowski podchodzi do pulpitu sterowniczego, zaraz odstąpi wnętrze komory. Po chwili robi się jaśniej, tak jakoby czerwono i bardzo gorąco. Ale to tylko chwila. Suwnica wyciąga zgrabnym ruchem wlewkę i transportuje go dalej, ku walcarce. Eugeniusz Minkowski zamyka piecową komorę. Powierzono mu obsługę dwóch pieców: 39 i 40.
Gienek ma dopiero 23 lata; jeszcze kilka miesięcy temu był w wojsku. Przedtem pracował w kopalni rudy miedzi w Polkowicach. Nie mówi

pieców — Jana Bilika, starszego wsadowego — Aleksandra Dziekana, wsadowego — Andrzeja Pojta i Edwarda Czerwea. Przy pulpitych sterowniczych poszczególnych komór czuwa 11 piecowych. Jest jeszcze czterech żużlowych, którzy usuwają zgorzelinę. Cała załoga zadomowila się tu już na dobre; każda rzecz, każde urządzenie traktują jak własne, swoje. Wszystkie doglądają i o wszystkim dbają tak, jak przystało na dobrych gospodarzy.
Kiedy jeszcze budowano tę walcownię, kiedy montowano jej ostatnie urządzenia i aparaturę — często słyszano się: teraz bardzo ważne jest, aby wszystkie te nowoczesne, bardzo drogie urządzenia trafiły we właściwe ręce...
I tak się stało.

ELŻBIETA BUJNA

TO JEST TAK — mistrz konwertorowy zamawia, powiedzmy, 260 ton surowki.

— Dajcie 260 — mówi do mistrza wsadu, a ten waży tyle, ile trzeba i odlewa z kadzi mieszalnikowych do kadzi zalawowych. Kadzie zalawowe zabiera suwnica i wlewa to co w środku do gardzieli konwertora.

Mistrz konwertorowy zamawia też złom, konkretnie — tyle i tyle ton. Zamawia też materiały zużłotworcze, czyli sypkie — rudę, fluoryt i wapno, a także żelazostopy. Zamawia z dokładnością do tony, a czasami, jak sypkie czy żelazostopy — do kilogramów. Przy wielkościach rzędu setek ton dozowanie ściśle określonych dawek do wnętrza konwertora jest zadaniem przypominającym pracę aptekarza. Proporcje określone wskazówkami fachowców — hutniczych diagnostów muszą być ściśle przestrzegane. To niezbędne, aby otrzymać stal, o której mówi się dziś, że jest na wagę złota.

Hutniczym aptekarzem jest szef działu przygotowania wsadu, Tadeusz Grela. Przygotowywał się akurat do sprawdzenia jednej z wielu wag będących w jego piecy, tej, która służyć będzie także drugiemu konwertorowi w hali stalowni.

— To wstępna legalizacja wagi surowkowej, a te bryły ważą kilkadziesiąt ton i są naszymi odważnikami. Gdy sprawdzimy, co i jak i próba się uda, przyjdą spece z Urzędu Miar i Wagi i dadzą atest. Będzie to znaczyło, że waga waży dobrze i że proporcje, jak chce receptura, będą zachowane. Odlewamy ile trzeba — mówi Grela. A jak zostanie coś w kadzi, to do następnego wytopu, gdy jest surowki więcej... W tej robocie musimy być dokładni.

W Książu Wielkim, gdzie stoi zamek niezwyklej urody, o zabytkowej, chronionej już prawie architekturze,

kiego tam, i z powrotem. Z Książu Wielkiego do słynnej „stygarki” w Dąbrowie Górniczej. Brat, hutnik u „Dzierżyńskiego” skierował zainteresowania na techniczne tory, choć kto wie, może to pragnienie obcowania z techniką urodziło się w nim samym, bez namowy czy sugestii? Ze świadectwem w jednej, a nakazem pracy w drugiej kieszeni — zameldował się Tadeusz Grela w Siemianowicach. Kilo-

To noszenie hutnika Grela po świecie trwa. Dom ma dziś w Krakowie, ale myśli poważnie o rzuceniu kotwicy bliżej Kombinatu blisko stalowni Huty Katowice. Na kartce, z którą pojechał do dyrekcji ma wypisane nazwiska hutników, którym najbardziej potrzebne są mieszkania. Jego nazwiska jeszcze tam nie ma, ale to już postanowione, że będzie.
Mówi o hutniczej robocie, że trudna. Ciekawa, ale trudna. Na każdym sta-

TRADYCJE HUTNICZEGO TRUDU



W środku, Tadeusz Grela, szef działu przygotowania wsadu

RUSZYŁ JUŻ DRUGI KONWERTOR

DOKONCZENIE ZE STRONY I

rażo mimo zimy. Zdarzyła się sytuacja wyjątkowo trudna.

Zarówno główny elektryk Huty Katowice — inż. Władysław Herner, jak służby utrzymania ruchu, załogi katowickiego i krakowskiego Elektromontażu, służby inwestycyjne, brygady przedsiębiorstw specjalistycznych, wybitni specjaliści w dziedzinie zasilania energetycznego urządzeń hutniczych — wszyscy stanęli przed wyjątkowo trudnym zadaniem. By mogła się wylać w sobotę stal z drugiego konwertora trzeba było w rekordowym tempie opracować specjalny, awaryjny program przełączeń umożliwiający zasilanie urządzeń. Wcześniej

nastąpiło zwarcie międzyzwojowe transformatora, przez który miał płynąć prąd „ruszający” ssawą, konwertorem, urządzeniami współpracującymi. Trzeba było znaleźć wyjście z sytuacji. Uczynić wszystko, aby mimo awarii transformatora nie zatrzymać produkcji.

Dyrektor Naczelny Kombinatu Zbigniew Szalajda, rozmawiając w sobotni ranek z ludźmi, którzy jednak wygrali z niespodziewanymi przeciwnościami losu, stwierdził, że była to wielka próba, bardzo trudny sprawdzian, za którym kryły się ofiarności, wytrwałość, wiedza i wytrzymałość tych, którzy przez tę próbę przeszli.

Trzeba było uruchomić dodatkową trasę impulsową, wykonać wiele prób blokad, przełączeń. To były najtrudniejsze godziny dla ludzi „od prądu”.

KALENDARIUM BUDOWY HUTY KATOWICE (71)

20 MAJA

● Z PRASY:

W okresie bezpośrednio poprzedzającym rozruch na budowie Huty Katowice gromadzony jest coraz większy potencjał ludzi i sprzętu. Obecnie pracuje tu 41 tys. osób reprezentujących 105 przedsiębiorstw z 24 zjednoczeń. Począwszy od marca, miesięcznie przeroby przekraczają wartość 1 mld zł. Tylko w maju trzeba zbudować 100 tys. m sześć. betonu, 16,5 tys. ton konstrukcji technologicznych. W rejonie aglomeracji trwa montaż pierwszej taśmy spiekalniczej oraz intensywnie kontynuuje się prace montażowe, które pozwolą na przygotowanie do wyposażenia agregatów w urządzenia elektryczne. Wydział ten na początku lipca br. musi przyjąć pierwszy pociąg z rudą. W rejonie wielkiego pieca trwają operacje montażowe na głównej linii zasilania wsadem. Ich zakończenie przewidziane jest jeszcze w tym miesiącu. Montuje się także urządzenia pompowni. W obiektach stalowni konwertorowo - tlenowej wykonywane są roboty wykończeniowe na konstrukcji podstawowej, a przede wszystkim przy licznych dźwigach suwnicowych. Szybko układany jest ostatni odcinek fundamentów estakady surowki. Wysokie tempo robót walcowni średniej, która ma być oddana do eksploatacji w przyszłym roku. Na budowie ciepłowni i tlenowni pełnym frontem realizuje się montaż maszyn i urządzeń produkcyjnych. Zakończono całkowicie uzbrojenie podziemne tych obiektów. Kończy się także montaż pierwszego kotła parowego.

21 MAJA

● Na budowie pada kolejny re-

cord produkcji i zabudowania betonu. W ciągu jednej doby wyprodukowano i zużyto, głównie do robót fundamentowych 6.090 m sześć. tego materiału wiążącego i konstrukcyjnego.

● Przedmiotem posiedzenia Prezydium Rządu są m. in. decyzje mające na celu zapewnienie prawidłowego przebiegu końcowej fazy pierwszego podetapu budowy Huty Katowice, oraz terminowego uzyskania zdolności produkcyjnej w 1976 r. Ze względu na wysoką koncentrację robót i niebezpieczną pracę sprzętu, przewidziano m. in. dodatkowe środki na zakup części zamiennych do różnych maszyn i pojazdów, elektronarzędzi i unikalnych narzędzi montażowych, oraz niektórych przyrządów pomiarowych.

22 MAJA

● Załogi Przedsiębiorstwa Budowlano - Montażowego Przemysłu Ciężkiego kończą unikalną operację przesunięcia w całości 270-tonowej wywrotnicy wagonów na odległość 100 m.

● W galerii Sztuki Współczesnej Katowickiego Biura Wystaw Artystycznych otwarta została wystawa poplenerowa międzynarodowej imprezy malarsko - graficznej „Przełomy Pejaż Przyjaźni”, która trwała na budowie Huty Katowice 20 dni. Na wystawie, która otworzył wojewoda katowicki Stanisław Kiermaszek, zaprezentowano ponad 140 prac, z których część stanowił dar uczestników pleneru, dla przyszłej galerii sztuki Huty Katowice.

● W plenarnym posiedzeniu Komitetu PZPR Budowy obradują-

OBOWIĄZUJĄ ŚCISŁE PROPORCJE

pięknych widoków jest wiele. Każdy, kto zwał w te strony zapamiętał niepowtarzalny urok. W Książu Wielkim, gdzie urodził się Tadeusz Grela, nie mówilo się nigdy o hucie, w której dziś pracuje kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Uroda kombinatu — niepowtarzalny smak przemysłowej architektury, którą wielu znawców uważa za swoiste dzieło sztuki współczesnej — podziwiana przez gości, dla tych co na miejscu, staje się sprawą zwykłą. Dziś w zgola innej sceneryj spędza kilkanaście godzin doby także Grela, choć przecież ani zbytnio żaluje, ani tęskni do widoków z Książa...

— Aptekarska dokładność, zamówienia, rozliczanie materiałów, które wędrują do nas z wielu źródeł — przychód, rozchód, wszystko musi się zgadzać. Konwertora nie oszukasz. Daję mu mniej czy więcej surowki, sypkich czy żelazostopów, otrzymasz inną, niż chcesz stal. Inną niż akurat potrzeba.

Na takie zabawy wcale nie mają ochoty, ani Grela, ani inni.
Nosilo go, chłopaka z Książu Wiel-

skok od nauczanych w „stygarcie” nowości do sędziwej pamiętającej wiek miniony Huty Jedność nie był wolny od wielu refleksji.

— Tylko ci, którzy przeszli przez stare huty mogą ocenić wartość tej nowej. To zupełnie inny świat. „Jedność”, stara, uciążliwa dla wszystkich, a w hali leżącej istnie plekto... „Katowice”, choć przecież w hutnictwie żadna robota nie jest łatwa, wydaje się być przy tej starej pokojem do zabaw dla grzesznych dzieci. Miary wysiłku nie da się porównać. To dwie epoki...

Mówi to człowiek, który poznał i jedno, i drugie. Tam, w „Jedności”, gdzie pracował przez lat dziesięć, i tu, w której jest już drugi rok. W międzyczasie nosilo go do Krakowa, nie tylko do „Lenina”, gdzie pracował lat trzynaście. Wcześniej zawiąta ona, Roma. Po prostu chciała mieć hutnika Grelę blisko siebie. I dopięła swego, choć z oporami, bo przecież mówiono już o niej Grelowa, a jej męża przez ponad rok widywano tylko wtedy, gdy przyjeżdżał pod Wawel z Siemianowic.

nowisku. Gdy rozmawia o synu, który w Krakowie codziennie pędzi do szkoły, już do słodkiej klasy, nie widzi go w swej skórze.

— Może tylko mi się tak wydaje, ale nie potrafię sobie tego wyobrazić. Czy będzie hutnikiem? Nie wiem... Nie będę mu narzucał wyboru zawodu, namawiał, aby poszedł w moje ślady. Może jestem w tym momencie tylko ojcem, który chciałby, aby jego dziecko miało życie łatwiejsze, lżejsze. To chyba normalne. Czy mogę jednak powiedzieć, że pewnego dnia nie powie mi, wiesz, tato, będę hutnikiem? Nie powiem wtedy — nie. W takim momencie nie da się zmierzyć racji hutniczą wagą, z aptekarską dokładnością...

Tadeusz Grela, szef wsadu, szykował kolejną porcję. Tym razem już do drugiego konwertora. Pierwysy wytop po pierwszym konwertorze, będzie premiera na drugim, a później ruszy trzeci. A on będzie pilnował, aby surowki i innych przypraw było w konwertorowym garnku tyle, ile trzeba.

(AG)

MIAŁ SEUZYĆ budowlany i hutnik zamieszkujący hotele w Zagórz. Jest efektem społecznej pasji...

W POLSCE ISTNIEJE kilka ośrodków uzdrowiskowych, w których bardzo skutecznie leczy się choroby związane z zawodem hutnika.

— kuropatwy i przepiórki, na niebie można dostrzec szybującego jastrzębia, i w lesie pustułki i turkawki.

OSOBLIWOŚCI UZDROWISKA

W uzdrowisku Iwonice, jako swego rodzaju osobliwość turystyczną warto obajrzeć zespół starych XIX-wiecznych budowli drewnianych...

Przez Iwonice Zdrój prowadzi Główny Szlak Wschodniobeskidzki oznaczony kółkiem czerwonym. Niemał w centrum miasta znajduje się odkryty basen kąpielowy dla dorosłych i brodzik dla dzieci...

TRAFIONY WYBÓR

KLIMAT I PRZYRODA

Iwonice posiada klimat zaciszny śródgórecki o typie podalpejskim, z cechami klimatu morskiego. Kotlina uzdrowiskowa otoczona górami i lasami szpilkowymi jest zbiornikiem balsamicznego powietrza...

nym zboczom i otwartym stokom zjazdowym. Świętęta są też warunki do uprawiania sportu saneczkarskiego. Zima na trzech skoczniach narciarskich odbywają się zawody okręgowe...

Czyste powietrze, ostry klimat, osobliwa przyroda, cisza, warunki terenowe i wreszcie wody mineralne Iwonice Zdroju sprawiają, że już od XV wieku interesują się tą miejscowością lekarze krajowi i zagraniczni. Już w 1630 roku o wartościach leczniczych wód, lekarz z Przemysła, Jan Seehkinn napisał specjalną pracę...

PODCIĘTE SKRZYDŁA

I tu następuje wylączenie tych faktów.

Wraz z pismem przesłano dyrektorowi PUS protokoły z zebrania Rady Klubu, w których wyjaśnione są szczegółowo wszystkie niedociągnięcia.

Cała ta sprawa jest tym bardziej dziwna, że Dyrekcja PUS podczas imprezy otwierającej klub, rzeczywiście solennie zapewniała twórców tej placówki i, to w obecności przedstawicieli Związku Robotników i Pracowników Wykonawczych...

Rada Klubu opracowała więc bogaty program pracy kulturalno-oświatowej i wychowawczej, który jest rzeczywistością wizerowu. Niestety, trudne ten program wprowadzać w życie, bez dotacji finansowych.

Klub jednak powstał i czeka na swego mecenasa. Są bowiem ludzie na tej budowie, którzy wbrew tym pierwszym — wyczuwają się w programy pracy kulturalno-oświatowej wytyczone przez instancję partyjną i związkową budowy i, co najważniejsze — biorą sobie te programy głęboko do serca i uparcie je realizują.

Mamy nadzieję, że również w PUS-ie znajdują się pracownicy, którzy potrafia opatrzyć podcięte skrzydła społeczników z Omega.

Wartość podnosi oddalenie od osiedli, fabryk i rojnych dróg autobusowych czy kolejowych. To królestwo ciszy, której tak szuka dziś człowiek.

Ważną rolę w kształtowaniu klimatu i walorów uzdrowiska Iwonice odegrał także fakt, iż w tym miejscu wznosił się niegdyś klasztor. W parku natomiast rosną drzewa z innych stref klimatycznych. Są to buki kanadyjskie, topole włoskie, akacje amerykańskie...



Pracownicy przy budowie obiektu.

OTO PIERWSZA tegoroczna refleksja. Może, jak zwykle, będzie, powinna być refleksją nad rokiem minionym, próbą określenia marzeń i dążeń, które zicić się mają do Nowego Roku.

REFLEKSJA TYGODNIA

Może w ogóle nie ma takich zdjęć, nie wykona ich żaden fotoreporter... Dlatego ta pierwsza tegoroczna refleksja tygodnia niechaj będzie śmiała.

KALENDARIUM BUDOWY HUTY KATOWICE (72)

cym pod hasłem „Wyższa jakość prac budowlano-montażowych gwarancją terminowego uruchomienia Huty Katowice” uczestniczą członkowie Biura Politycznego KC sekretarz KC PZPR Edward Babiuch i sekretarz KW PZPR w Katowicach Zdzisław Grudzień, którzy zwiedzili także główne rejon inwestycyjne placu budowy.

24 MAJA

W stalowni konwertorowo-litowniczej załoga Mostostalu Bedzin kończy montaż drugiej z kolei, największej w kraju, 458-tonowej suwnicy rozlewniczej.

25 MAJA

Załoga Elektromontażu meldują gotowość przyjęcia napięcia na stację rozdzielczą SP-1, — podstawowy węzeł energetyczny Huty Katowice.

Na podstawie Uchwały Rady Ministrów — minister hutnictwa nadaje Hucie Katowice status kombinatu metalurgicznego, w skład którego wchodzi także Huta im. F. Dzierżyńskiego w Dąbrowie Górniczej oraz Zakłady Koksochemiczne im. Powstańców Śląskich w Zdzie-szowicach.

26 MAJA

Kolejne posiedzenie Komisji Rządowej pod przewodnictwem wicepremiera, ministra hutnictwa Franciszka Kałma, z udziałem ministra budownictwa — Adama Giszura, oraz energetyki i energii atomowej — Andrzeja Szosty.

Skierunkowuje Zakłady Urządzeń Odpyłających i Wentylacyjnych Nawet wysyła 308-ny wagon urządzeń dla Huty Katowice w 1976 r. Są to przede wszystkim fil-

try, zbiorniki do gazu i cieczy oraz przenośniki.

27 MAJA

Podpisanie w Moskwie umowy między rządami PRL i ZSRR o współpracy gospodarczej i technicznej w budowie linii kolejowej od granicy polsko - radzieckiej w rejonie Hrubieszowa do Huty Katowice. Linia Hutniczo-Siarkowa liczyć będzie 397 km, i po wejściu do eksploatacji w roku 1979, pozwoli uniknąć pracochłonnych przeładunków na granicy polsko-radzieckiej. Huta Katowice zużywać będzie wówczas 12 mln ton rudy i 6 mln ton innych surowców rocznie.

28 MAJA

Brygady Lubńskiego Przedsiębiorstwa Budowlano-Montażowego Przemysłu Ciężkiego opuszczają na rolki podporowce obrzymią beczkę wyrotoczonej wagonów, przesuniętą kilka dni temu z miejsca montażu.

31 MAJA

Na walcowni - zgniataczu zostaje zamontowana przez Mostostal Zabrze 4-tysięczna tona urządzeń walcowniczych.

1 CZERWCA

Otwarcie wystawy rysunków poświęconych budowie Huty Katowice, których autorami są dzieci — uczestnicy wycieczek na plac budowy organizowanych przez szkoły z inicjatywą KB PZPR.

W Małaszewiczach ekipy Mostostalu rozpoczynają montaż zestawu kołowego, na którym przetransportowany będzie pierwszy surowekowy — mieszalnik surowki „cygara” o wadze 330 ton wraz z zestawem kołowym długości 24 m i wysokości 4,5 m.

WŁAŚCICIELE ogródków działkowych twierdzą, że najlepiej wypoczywa się po pracy wśród drzew, krzewów, kwiatów i warzyw wyhodowanych przez samego siebie i starannie pielęgnowanych przez szereg lat. Ponadto plony z własnego ogródka lepiej smakują, i — co nie jest bez znaczenia — mają wpływ na sytuację rynkową warzyw i owoców.

PRZYJEMNE HOBBY

W ubiegłym roku w uzgodnieniu z CRZZ prezes Rady Ministrów polecił do 1980 roku zwiększyć tę powierzchnię o 20 proc.

Władze miejskie Będzina i Dąbrowy Górniczej, wychodząc naprzeciw potrzebom hutników i budowniczych Huty Katowice, udają do 1980 roku blisko 80 ha ogródków, co z pewnością zadowol wszystkich ogrodników - amatorów.

KARNAWAŁ W PEŁNI. W klubach, domach kultury, zakładowych świetlicach odbywają się liczne bale i zabawy. Wprawdzie tym dziśniejszym balom daleko do karnawałowych szaleństw z epoki naszych przadków, ale tradycja trwa...

NA TRZYSTA PAR

Nie zapomniala o niej Rada Zakładowa PBP Budostalu-4. Już w najbliższą sobotę, 12 stycznia organizuje ona w Pałacu Kultury i Sztuki w Dąbrowie Górniczej bal na trzysta par. Do tańca pracownicy Budostalu-4 przygrzać będą dwie orkiestry, a program wieczoru obfitować będzie w szereg atrakcji, których nie zdradzamy. Dobrej zabawy!

WYJĄTKOWO BOGATO jest zaopatrzony sklep sportowy w Dąbrowie Górniczej, znajdującej się przy ulicy Sienkiewicza 4. Miłośnicy sportów zimowych, bo laki leżak królują, znajdą tu duży wybór nart krajowych z Polsporlu w Szaffarach i zagranicznych dla dorosłych i dzieci.

DLA TURYSTÓW I SPORTOWCÓW

czapkami i wielobarwnymi kombinezonami. Również zwołownicy jazdy na łyżwach lub sankach mogą się dobrze zaopatrzyć w tym sklepie.

Czas także pomyśleć o zaopatrzeniu się w letni sprzęt biwakowy (zimową porą najłatwiej dostać wszystko). Są

namiaty, materace, sprzęt kuchenny, plecaki, skafandry, śpiwory. W sklepie na Sienkiewicza 4 zaopatrzysz się mogą w sprzęt także wędzarki i łurysci rowerowi.

Wracając do sprzętu narciarskiego informujemy Czytelników, że nałozem zagranicznych wiązań narciarskich w Ząglęblu zajmuje się, autoryzowany

SMAKOWAŁY NAM ŚNIADANIA podawane w stylowej restauracji hotelu „Wyborgskaja”, który był naszym domem podczas pobytu w Leningradzie. Trzynastego listopada, w sobotę, około dziewiętej byliśmy gotowi na spotkanie z przygodą noszącą nazwę „Ermitaż”.

POCIĄGIEM PRZYJAŹNI DO KRAJU RAD (8)

LENINGRAD, DZIEŃ DRUGI

Trzeba wyjechać z „Wojny i pokoju”. Trzeba stwierdzić, że wiele pozostało tu z dawnego, świetnego Petersburga. Leningradczycy z wielką pieczołowitością odbudowują i konserwują wszystkie pamiętki minionych lat, świadczące o wysokiej kulturze ludzi, którzy mieszkali tu przed laty.

Północiennym porankiem autokary wiozące hutników i budowniczych Huty Katowice zwiedzających Związek Radziecki w ramach Pociągu Przyjaźni, zjechały na jeden z centralnych placów Leningradu, noszący nazwę „Dwórcojaja pioszczad”, czyli Plac Pałacowy. Pośrodku tego olbrzymiego, otoczonego podkową budynków placu, stoi pomnik zwycięstwa strzelista kolumna Aleksandrowska.

trzy miliony eksponatów, które stałe są uzupełniane o nowe dzieła prezentujące sztukę i zabytki kultury materialnej różnych epok i wielu narodów świata. Można znaleźć tu słynne płótna tak wielkich malarzy, jak Rembrandt, Rubens i Tytjan, Leonardo da Vinci, Velazquez, Delacroix, El Greco, van Gogh czy Picasso.

Ale nie tylko malarstwo przyciąga do Ermitażu wielotysięczne rzesze turystów z najodleglejszych zakątków świata. Ekspozowane są tu również niespotykane wyroby ze złota, srebra czy porcelany, stanowiące arcydzieła mistrzów sprzed nowej ery.

Pod koniec zwiedzania fragmentu Ermitażu udało nam się namówić naszą przewodniczkę na dodatkowy pięt-



W czasie pobytu w ZSRR odbywały się liczne spotkania z przyjaciółmi radzieckimi

za Nowy są budynki Nowego i Małego Ermitażu. Po przeciwległej stronie wznosi się, górując nad placem wspaniałym „Rydwanem Stawy”, budynek Sztabu Generalnego o długości prawie sześćset metrów, połączony Łukiem Triumfalnym.

Nie mogliśmy zbyt długo podziwiać piękna barokowej architektury, czekał bowiem Ermitaż, gdzie nie wolno się spóźnić ani chwili, bo liczba chętnych obejrzenia wspaniałych zbiorów, jest ogromna. Na pierwsze piętro, skąd rozpoczyna się zwiedzanie tego muzeum, wchodzimy przepięknymi schodami, wykonanymi z białego marmuru, których uroda w połączeniu ze złoczeniem lustrzanych ścian, aż dech zapiera. Nigdzie nie słychać cisapania filowych „ciapów”, które tak denerwują wszystkich zwiedzających, w innych muzeach. Specjaliści stwierdzili, że bardziej opłacalne jest odnawianie drewnianych posadzki, niż narażanie bezennych dzied na kurz, jak i te

naście minut wśród płócien starych mistrzów. Żeby zwiedzić czterysta sal tego muzeum trzeba przejść ponad dwadzieścia pięć kilometrów. Nawet jeśli ktoś był w Leningradzie i zwiedział Ermitaż, nie może powiedzieć, że poznał tę świątynię sztuki. Za każdym razem można tu odkryć nowe, nie zauważone podczas poprzedniego pobytu wartości estetyczne.

Z talem opuszczaliśmy Pałac Zimowy, choć odczuwaliśmy już pewne zmęczenie — i przepychem obiektu, i drogą jaką pokonalismy przechodząc sąłami i korytarami muzeum. Po obojdecie czas wolny jaki pozostał nam do kolacji, można było wykorzystać na bliższe przyjrzenie się miastu, odwiedzenie sklepów, czy spacer bulwarami. Potrzebne było to odprężenie, bo jutro czekał nas dzień wypełniony szczerymi imprezami aż po późne godziny wieczorne.

DO NASZEJ REDAKCJI wpłynął list, którego autor (nazwisko znane redakcji) pisze: „W związku z artykułem, który ukazał się w grudniowym, specjalnym wydaniu „Głosu” pt. „Do własnego M coraz bliżej” chciałem dodać, że to M nie dla wszystkich jest osiągalne. A w szczególności dla pracowników przedsiębiorstw budowlanych, wznoszących Huty Katowice. Mieszkania, o których się mówi są przeznaczone wyłącznie dla hutników. Budowlanów traktuje się w ten sposób, że zrobili swoje, więc mogą odejść. A wcale tak nie jest, bo większość pracowników firm budowlanych zostaje co najmniej do końca II etapu, a więc na kilka lat!”

O wypowiedzi na temat mieszkań dla budowlanych poprosiliśmy inż. Stefana Sabata z Generalnej Dyrekcji Budowy.

PROBLEM OTWARTY

— W ramach pierwszego podetapu budowy huty budowlani mieli dostać 800 mieszkań. Do dzisiaj z tej ilości nie wykonano 497 mieszkań. W roku 1977 przewiduje się wybudowanie i oddanie do użytku 4.100 mieszkań, z tego 1100 przeznaczonych zostanie na tzw. budownictwo awaryjne (będą to mieszkania zlekalizowane najbliższej huty), 2.800 mieszkań przeznaczonych jest dla hutników i 500 dla budowlanych. Nie oznacza to wcale, że te 500 nowych mieszkań, to tylko mieszkania dla Budostalu-4. Zostaną one rozdzielone między wszystkie przedsiębiorstwa mające swój wkład w budowę huty.

Warto w tym miejscu przypomnieć — bo pisaliśmy już o tym niejednokrotnie, że problem dodatkowych mieszkań dla załóg przedsiębiorstw budowlanych nie jest sprawą zamkniętą. Przy dobrym podejściu organizacyjnym, polegającym m. in. na porozumieniu się różnych przedsiębiorstw i połączeniu środków finansowych, jak również potencjału produkcyjnego wygospodarowanego z rezerw — budowlani mogą uzyskać dodatkową ilość mieszkań. Jest to wyłącznie kwestia nawiązania takiej współpracy i konsekwentnego zrealizowania jej celu. (elb)

MIMO ZŁYCH warunków atmosferycznych, na dworcu kolejowym Dąbrowa Górnicza-Huta Katowice od kilkunastu dni wszystkie poczekalnie zamknięte są na cztery spusty. Ich aktualny stan pozwala na udostępnienie ich

DWORZEC?

pasażerom, zmuszonym czekać na pociąg często po kilkadziesiąt minut, a i nie raz, gdy pada śnieg, deszcz, wiatr lub jest mróz. Wydaje się, że ktoś z przedsiębiorstwa zarządzającego poczekalniami zapominał dla kogo zostały zbudowane.

Powasnym niedociągnięciem tej stacji jest brak jakiejkolwiek informacji w jakich kierunkach odchodzą pociągi z poszczególnych peronów, co jest bardzo uciążliwe dla pasażerów korzystających z tego dworca po raz pierwszy. Nie ma także rozkładu jazdy, dlatego pasażerowie wyczekują na peronach nie znając godzin odjazdu pociągów, a przecież już drugi miesiąc kursują dodatkowe pociągi we wszystkich kierunkach, których nie ma w rozkładzie wydrukowanym jeszcze w maju ubiegłego roku.

Poponownie apelujemy w imieniu pasażerów — klientów PKP, o odśnieżanie lub odcyptywanie piaskiem, w przypadku gołoledzi, schodów doprowadzających do peronów a także o zabezpieczenie blachą od strony jezdnii, wiaduktów dla pieszych. Do tej pory przed fontannami błota wydobywającego się spod kół rozjeżdżonych samochodów zabezpiecza przechodniów załóżki... barierka. (sg)

TO BYŁ PRZYPADEK, że do Laboratorium Metalurgicznego trafiliśmy akurat w tym dniu. To był całkowity przypadek, że zwróciliśmy uwagę na ogłoszenie, iż 5 stycznia o wpół do drugiej odbędzie się „zebranie całej młodzieży do lat 30”. Tak ściśle ocenili granice wieku młodzieźczego można chyba tylko tu, gdzie z dokładnością do kilku tam mieści po przecinku, analizuje się hutnicze wyroby. Nie było jednak całkowitym przypadkiem, że to ogłoszenie zwiastowało narodziny nowego koła ZSMP w Hucie Katowice, o czym jednak dowiedzieliśmy się nieco później... W budynku, gdzie koncertują kwantometry i komputery zwykle przypadków nie ma zbyt wiele, a przynajmniej powinno ich być jak najmniej.

Jan, z racji noszonej z dumą brody, zwany „Guevara” ma lat 27. Andrzej jest o rok młodszy, choć w przeciwieństwie do brata kawalera — żonaty i z dorobkiem: czteromiesięcznym Tomkiem. Gdy mówię, że Jana, nazywają „Guevara”, dziwi się: — Nie o tym nie wiem, ale skoro ludzie tak twierdzą...

Ten rok, jaki dzielili bracia Machalińców, powtarzać się będzie jeszcze w kilku innych przypadkach. Jan o rok wcześniej przecierał będzie szlak, który ich obu w końcu zwiąże z Huta Katowice. Ale rozpocząć trzeba od początku, od dzielnicy zwanej Morawa, dzielnicy, gdzie chyba od chwili jej narodzin mieszkali hutnicy, ludzie związani z metalurgią. Dzielnica bez uroku, na peryferiach Szopienic, w których kiedyś swą kuznię zakładał imię Roździeński — jeden z ojców polskiej metalurgii. Chłopcy z Morawy mieli blisko na „bagry” — piaskowe wyrobiska, które dla wszystkich rówieśników były miejscem wspaniałych szczeniowych zabaw, gdzie wyganisz się można było do woli, a pod samą Brynicę, wokół dzikich stawów, z których każdy miał swą nazwę i krył niepowtarzalne uroki. Jan i Andrzej mieli swoje „bagry” pod nosem, a Marian Machalica, ich ojciec, też niewiele kroków do swojej huty, która dziś nazywa się Huta Metalu Nieżelaznych Szopienic i w której pracuje już lat bez mała 36. Mieszkają do dziś w miejscu, gdzie się urodzili, gdzie ma swój zakład fryzjer Górka Eryk, do którego to zakładu kiedyś zjeżdżało się z górski na sankach i nierzadko wpadało w okno.

Tam zaczynała się ich, młodych Machalińców droga do Huty Katowice, tam jest dziś start i meta każdego z ich roboczych dni. Czy z szopienickiej Morawy jest daleko do najnowocześniejszego polskiego kombinatu metalurgicznego, czy w tej drodze, która wydaje się całkowicie prosta, marzyli o takiej właśnie robocie?

O Janie mówi Wojciech Bzowski, kierownik pracowni kwantometrycznej, o Andrzeju — Henryk Sieroński,

— Młodzież domaga się ilościowo, a robotą też nie chce ustępować starszym, bardziej doświadczonym. To koło ZSMP, które chcemy dziś założyć jest nam po prostu potrzebne — zapewnia Jan. — Chcemy być razem, mówić o swoich sprawach w swoim gronie. Sądymy, że jest to korzystne dla nas wszystkich, dla całego laboratorium, dla całej huty...

— Powiem panu, że panuje tu wspaniała atmosfera. Rozumiemy się w pracy, jesteśmy dla siebie dobrymi kolegami, nie tylko w oficjalnych kontaktach. Mamy wspaniałych szefów... Nie, nie mówię tego, bo tak trzeba być wypadła. Tak jest naprawdę. I gdy porównuję ich z poprzednimi zwierzchni-

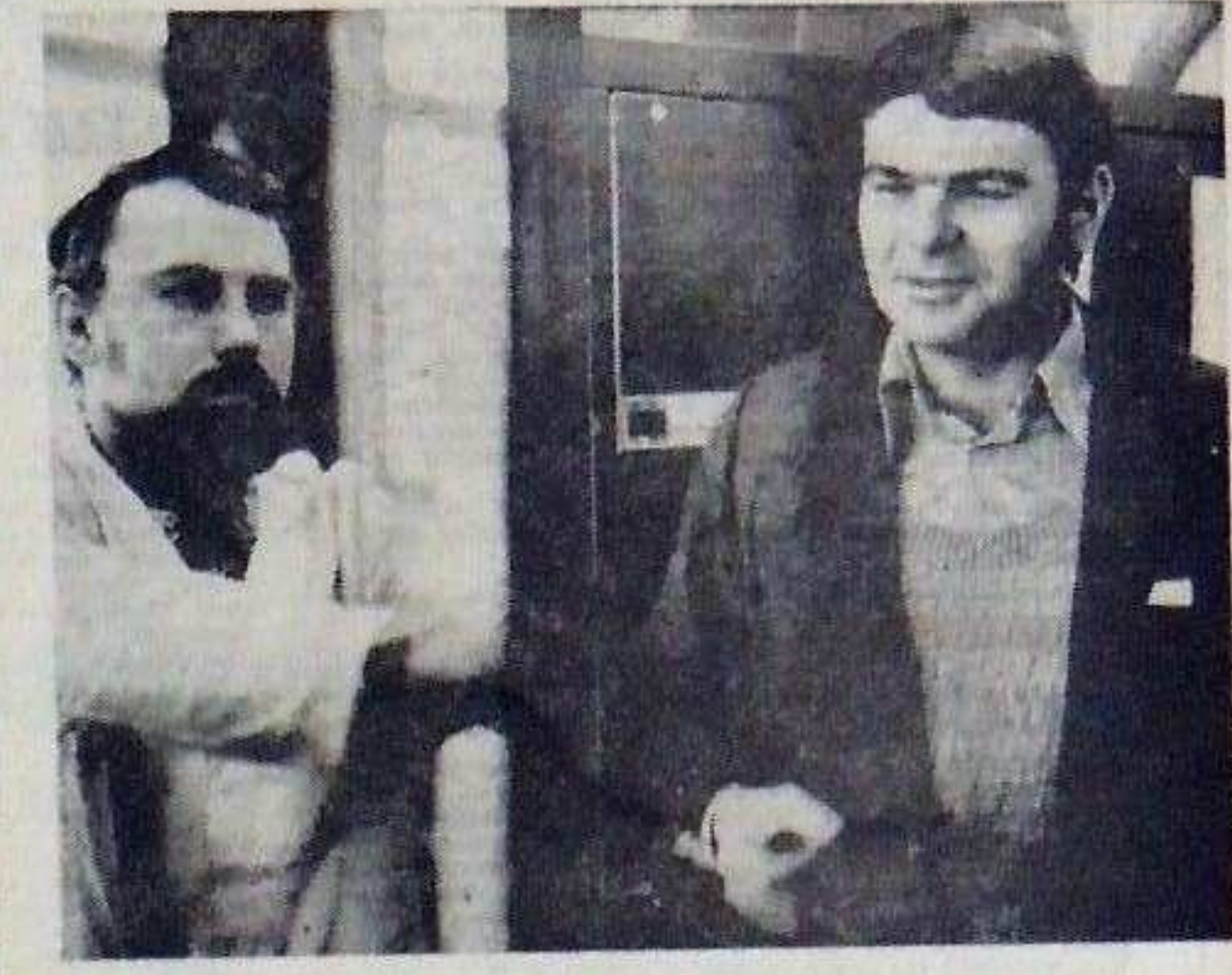
Pracują obok siebie, choć nie zawsze na tej samej zmianie. Rozmowa, jaką toczyli teraz, był może przeniesie się do domu.

— Często rozmawiamy o pracy. Musimy wiedzieć, co się dzieje, co się stało, no, po prostu — jak tam leci robotą.

Gdy Jan wraca do domu, na Morawę, a Andrzej wybiera się do pracy, do Huty, czy też odwrotnie, odbywają taką prywatną, domową odprawę.

— Nie można się całkowicie wyłączyć — powie któryś z nich i nie jest ważne, który to mówi.

Pracują tu krótko. Bo co to jest rok w przypadku Andrzeja, czy też rok więcej, jeśli mowa o Janie. Są stażem



— Stalibyśmy się automatami, współpracującymi z całym wyposażeniem laboratorium, gdyby robić ciagle to samo. Musi być rotacja stanowisk, zmiana warunków, aby pracować intensywnie, z koncentracją i maksymalną uwagą... Zdj. Mirosław Noworups

kami, w innych zakładach, różnicy nie da się ukryć. Mam swe własne, niezbyt przyjemne doświadczenia — twierdzi z absolutną pewnością Andrzej, i trudno nie wierzyć, że mówi szczerze.

Z Morawy do Huty Katowice droga obu braci Machalińców wiodła niemal tym samym szlakiem, choć jej etapy, dla Jana i Andrzeja, dzielił zawsze rok. Tak jest z datą urodzin, tak było i później, gdy w rok po starszym bracie, również młodszy kończył Technikum Hutnicze w rodzinnych Szopienicach, które już wówczas były dzielnicą Katowic. Obaj rozpoczęli pracę w tym samym zakładzie, w Blurze Urzędów Techniki Jądrowej, dziś popularnym „Polonie”. Jan, absolwent Wydziału Hutniczego i w rok później Andrzej, który zdobywał specjalność automatyka. Z „Polonu” ich droga wiodła do wojska, oczywiście do tej samej

niemal rówieśnikami laboratorium, gdzie tak jak te wszystkie urządzenia, docierali się i sprawdzali. Oni, chłopcy z Morawy, dzielnicy, która zawsze była hutnicza.

— Propozycja była ciekawa — stwierdza Jan, a potem dodają: — Dobrze, że tu jesteśmy.

Na Morawę wracają codziennie — Jan do mieszkania rodziców, Andrzej do mieszkania, „trudno o mojej suterenu tak mówić, ale to przejściowa historia, sam ją zorganizowałem”, gdzie czeka żona i Tomek. Tracą na codziennych kursach w dwie strony prawie cztery godziny, ale przecież ta dolegliwość ma mieć swój kres.

— Dostaliśmy mieszkanie, tu, w pobliżu huty. Będzie łatwiej i bliżej. Co tu dużo mówić... To też wiąże nas z hutą.

O DWÓCH, CO KOCHAJĄ KOMPUTERY

kierownik pracowni elektronicznej... Mówią w samych superlatywach, że aż ci dorodzi ludzie mają na policzkach cień rumieńców, ale mówią szczerze, że ci dwaj pracują dobrze, że są samodzielni, że dają sobie radę z najtrudniejszymi problemami. I nie są to czcze komplementy, choć dwaj bracia wydają się nieco zażenowani. Gdy zostają sami, powiedzą, że to przesada, że tak to mówi się zawsze, jak przyjdzie dziennikarz, ale przecież z trudem ukrywają, że sprawia im to satysfakcję.

Jan obsługuje i kontroluje pracę urządzeń i odpowiada za właściwą jakość analiz. Andrzej — odpowiada za sprawną pracę tych urządzeń. Pracują z aparaturą, której wartość liczy się w milionach, i to w twardej walucie. Nie jest to wszystko tanie — powie Andrzej, i jest w tym nieco nonszalanckim stwierdzeniu całkowity brak szacunku dla wielkich wartości, jakimi laicy próbują określić coś niewzruszonego. Ale dla niego to normalne, że właśnie tu wyposażenie jest tak nowoczesne, kosztowne.

Ma chyba rację, choć pytanie: czy nie oddano tych urządzeń w ręce ludzi zbyt młodych — również, musi mieć swój sens. Młodzi, ci do trzydziści, jak napisano na tablicy ogłoszeń, stanowią dwie trzecie z setki pracowników laboratorium. Są tu razem od niedawna, od ledwie kilku tygodni. Wcześniej przebywali w innych hutach, w ośrodkach szkoleniowych. Tam zdobywali kolejne stopnie komputerowo-kwantometrycznego wtajemniczenia. Spotkali się tu w laboratorium, i chyba na wzajem polubili, bo przecież to właśnie ich staraniem odbywa się to zebranie.

stosunku, w łączności. Znow w rok po roku przywdziewali mundury. Rok dzielił ich powrót do cywila i do „Polonu”, jednak wówczas — w jednym jedynym przypadku — ich zawodowe losy rozeszły się. Andrzej po drodze do Huty Katowice „zawadzili” o zakład swego ojca, o coraz nowocześniejszą, choć przecież starą tradycjami szopienicką hutę, gdzie topi się ołów, cynk, miedź...

— Andrzej jest wygodny — żartobliwie zauważa starszy brat, gdy wspominają decyzję o kombinacie. — Poczekaj, abym ja sprawdził, czy warto się tu przenosić, czy praca ciekawa, czy po prostu da się żyć...

— To był tylko zwiaź — odpiera atak młodszy z duetu. Chyba sam też bym tu trafił...

Fascynacja technika, elektronika, nowoczesnością. Chyba urzekła ich obu i wciągnęła ta praca.

— Czy można nie kochać elektroniki? Czy może ona być choć przez moment nieciekawa? — Andrzej traktuje te słowa jako pytanie całkowicie retoryczne. Dla niego jest ono zbędne, może jednak przyda się to temu, który wypytuje o różne takie rzeczy.

— To jest naprawdę ciekawe, jedynie w swoim rodzaju — dorzuca Jan. — Nie zapominać jednak, że cała ta sprawa jest na dłuższą metę monotonna. Stalibyśmy się automatami, współpracującymi z całym wyposażeniem laboratorium, gdyby robić ciagle to samo. Musi być rotacja stanowisk, zmiana warunków, aby pracować intensywnie, z koncentracją i maksymalną uwagą. My tu wieny wszystko o tym, co dzieje się w hucie. Jaki jest spiektopnik, surowka, stal...

Niemniej zapewne, niż miłość do elektroniki, do tych wszystkich aparatów, które mrugają tajemniczymi dla laika rzędmami światełek, wyrzucają z siebie metry perforowanej taśmy, będącej dla przeciętnego zjadacza chleba zapisem zgola tajemniczych manipulacji.

I potrafią mówić bez końca o tej swojej robocie, o elektronice, o Morawie i o różnych sprawach, które wpływają na ich los — mój jest o rok starszy, powie Jan, który starszeństwo to podkreśla brodą i nawet nie wie, że nazywają go „Guevara”. I nie jest to przypadkiem, że z hutniczej Morawy zrobiło się dla nich do Huty Katowice, do laboratorium i tej całej elektroniki znacznie bliżej, niż prawie cztery godziny spędzane na trasie tam i z powrotem. Do huty mają obaj coraz bliżej, chyba bliżej nawet, niż pracujący 36 lat Marian Machalica, ich ojciec, hutnik.

A później było to zebranie, które wcale nie było przypadkiem. Zezłote ich 40, tych, „co mają do 30 lat”, i założyli Koło ZSMP. Odbędzie się to wszystko bardzo zwięźle, trwało pięć kwadransów i rozeszli się. Już jako członkowie koła przy Wydziale Kontroli Jakości, którzy wiedzą po co się spotkali i co z tego ma wynikać nie tylko dlatego, że mówiono o tym podczas zebrania.

I wcale nie jest przypadkiem, że Jan Machalica, starszy o rok od swego brata, który idzie za nim tym samym tropem, został wybrany wiceprzewodniczącym.

ANDRZEJ GOWARZEWSKI

W BARAKU dyspozytora, tuż przy parkingu, pusto. W środku pali się światło, ale ani żywego ducha. Znicierpliwieni pasażerowie „przewozów” klną, jak by byli nie hutnikami czy budowlanymi, ale przysłowiowymi już „szewcami”...

Jaki samochód, gdzie, kiedy — wszystko pozostaje tajemnicą. Zima ledwo pokazała swe pazurki, a już w systemie przewozów pracowników, działającym dotąd

PRZEWOZY NA WAGĘ PRODUKCJI

w miarę sprawnie, choć nie bez możliwości i potrzeby lepszego, zaczęło się wiele trybików.

Samochody wypadają, spóźniają się... Na stalowni ci, którzy przekazać mają zmianę nie chcą, a raczej nie mogą czekać na spóźnionych zmienników, tracą bowiem przez to szansę dostania się do domów. Ci zaś, którzy znani są z punktualności nie od dzisiaj, zjawiają się w robocie ze znacznym opóźnieniem. Cierpi na tym produkcja, cierpiemy wszyscy. W laboratorium metalurgicznym mówią, że przyszło im spędzić noc noworoczną w szarym polu, bo samochód po prostu nie przyjechał, co zdarza mu się dość często. Podobnie w walcow-

ni, aglomerowni, wszędzie tam, gdzie rytmiczna praca jest podstawowym warunkiem dobrych wyników produkcyjnych.

Ludzie słusznie narzekają. Rozkład jazdy winien być przestrzegany. Bez dyskusji — to przecież jest warunkiem dobrej pracy, normalnego życia. Rozkład, gdy spadł śnieg i temperatura otarła się o minusowe wartości, stał się fikcją. Apelowanie o poprawę jest chyba zbędne. Zdają sobie z

tego sprawę pracownicy transportu. Czy wszyscy? Teraz, szczególnie ważna jest sprawność przewozów. Zima nie jest przecież w tym okresie meteorologiczną anomalią. Piszemy to gwołi przypomnienia — bez sprawnych „przewozów” nie będzie sprawniej produkcji. To wszystko. (gia)

PS. Organizacyjny chaos transportu osobowego objawia się także brakiem dostatecznej informacji — praktycznie nie ma jej wcale, a także czytelnym oznakowaniem przystanków. I trudno się dziwić, że dyspozytora trudno zastać na posterunku. Woll nie mieć styczności z rozróższonymi pasażerami.

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

pośiedzeniu Prezydium Rządu w końcu bieżącego roku. — Z tego widać, że program budowy walcowni jest bardzo szeroki. — Obejmuje on duże wartości, zarówno jeśli chodzi o nakłady inwestycyjne, jak i rozmiary robót budowlano-montażowych. Tak, jak w 1976 roku wielkim priorytetem objęte było uruchomienie obiektów linii stali, tak w 1977 zadaniem czołowym jest przekazanie do eksploatacji walcowni finalnej (średniej). Aby ten cel osiągnąć, trzeba zrealizować bardzo duży zakres prac. Tylko przy samych walcowniach finalnych należy wykonać roboty wartości ok. 5 miliardów złotych. Trzeba

JESZCZE W TYM ROKU

zamontować przeszło 32 tysiące ton konstrukcji stalowych oraz 55 tysięcy ton maszyn i urządzeń technologicznych i pomocniczych. Również dla walcowni, i to jeszcze w pierwszym półroczu tego roku, trzeba będzie wykonać znaczną ilość trudnych fundamentów technologicznych. — Jak jest przygotowany do tego poważnego zadania inwestor? — W zakresie działalności inwestorskiej do budowy walcowni jesteśmy dobrze przygotowani. Dostawy konstrukcji stalowych dla walcowni średniej zakończyliśmy w roku 1966, zaś dostawy dla walcowni dużej zamknięliśmy w I kwartale br. Jeśli chodzi o maszynę i urządzenia — do końca ubiegłego roku zgromadziliśmy ok. 13 tysięcy ton maszyn, zaś pozostałe 40 tysięcy ton musimy sprowadzić w tym roku, z tego ponad 3 tysiące ton stanowią dostawy z importu. Plany dostaw uzgodniono z poszczególnymi wytwórcami w ten sposób, by dostawy były przesyłane montaż co najmniej o dwa miesiące. Jest to o wiele lepsze przygotowanie niż w roku 1976. Bardzo ważną sprawą będzie racjonalne i szybko zrealizowanie wszystkich robót budowlano-montażowych.

— No właśnie, jak przygotowani są wykonawcy tych poważnych zadań? — Kompleksowym wykonawcą walcowni średniej jest Śląskie Zjednoczenie Budownictwa Przemysłowego, jednak program prac jest tak szeroki i napięty, że obawiamy się iż przedsiębiorstwa tego Zjednoczenia muszą wesprzeć dodatkowe siły. Zdajemy sobie sprawę, że konieczna będzie maksymalna koncentracja sił i środków i jednocześnie wierzymy, że załogi budowlano-montażowe przystąpią do działania zdecydowanie i szybko swoim pełnym potencjałem. Musimy pamiętać, że tylko na walcowni średniej należy przeprowadzić roboty wartości ok. 2 mld złotych, i to większość z nich trzeba wykonać w pierwszym półroczu tego roku.

— Jaki będzie profil produkcyjny walcowni finalnych? — Walcownia średnia, o docelowej zdolności produkcyjnej 815 tys. ton wyrobów będzie dostarczała ok. jedną trzecią ceowników, jedną trzecią teowników oraz kątowniki równo i nierównonormienne. Już w czwartym kwartale bieżącego roku walcownia ta ma wyprodukować pierwsze kilkanaście tysięcy ton tych profili walcowanych, zaślimy więc poszczególne działy gospodarki narodowej, w tym również budownictwo. Po dojeździe do pełnej zdolności produkcyjnej walcownia dużej produkować będzie ok. 1 mln 200 tysięcy ton dwuteowników wysokich, ceowników i kątowników dużych, grudek oraz kształtowników łobkowych, szyn typu S-49 i S-60 oraz szyn tramwajowych. — Czyli rok bieżący: to — walcownia ciągła kesów i pierwsza z walcowni finalnych, tzw. walcownia średnia. Rok 1978 — przyniesie — uruchomienie walcowni dużej, zaś lata następne — to już walcownia blach zimnych i gorących. Rozmawiała: ELŻBIETA BUJNA

OTRZYMAŁAM sto jeden życzeń noworocznych. Od kwaterników były na ogół ciepłe i serdeczne. Od kwaterodawców niekiedy wręcz napaśliwe. Zofia M. — kwaterodawca ze Strzemieszycy przysłała mi kolorową kartkę z teledrukowym ogniem bengalskim na odwrocie której przeczytałam: „Najserdeczniejsze, z głębi serca płynące oraz cząstkowicę zastępujące na spełnienie życzenia szybkiego wyjazdu na wakacje z naszych okolic składa Zofia M. — kwaterodawca ze Strzemieszycy”.
Otworzyłam swój skorowidz na literę „S”. Pod hasłem Strzemieszycy sprawdziłam listę gospodyń z kwater prywatnych z którymi przeprowadzałam wywiady. Zofia M. znajdowała się na tej

AGNIESZKA F. CURUS — KWATEROLOG ANALIZUJE

ZYCZENIA NOWOROCZNE

liście jako czwarta. Obok tego zapisu był wykrzyknik. Oznacza on, że Zofia M. to osobowość mocna. I było tam takie zdanie: „Podstuchujcie kwaterników”. Sprawdziłam czy po 22 pili są światła w wynajmowanym pokoju. „Najprawdopodobniej” czyta otwarte, a może nawet zamknięte listy...”

No i kiedyś, jakoś tak bardzo ogólnikowo napisałam o tym w małej rozprawce kwaterologicznej. Zofia M. przypuszczałam, przeczytała ową numer „Głosu HK” i tylko czekała na okazję, żeby się zrewanżować. Oczywiście dla takich pań wszystko może być okazją — zwłaszcza Nowy Rok.

W każdym razie, pani Zofio M. życzenia przyjmuję oraz stanowczo oświadczam, że nie mam zamiaru stąd wyjechać. Kwaternicy życzyli mi więcej wytrwałości: „chyba w tym Nowy Roku dobieżesz się pani do skóry tym gospośm, co to im się gęba nie zamyka od rana do nocy” — pisało trzech kwaterników z Dąbrowy Górniczej.

A już najbardziej wrzuciło mnie nieporadne, dledzące pismo na kartce wyrwanej z zeszytu do polskiego. Przeczytałam, że:

„Skonczył się stary, zaczął się nowy Agnieszka F. Synus melduje, że jest na wszystko gotowy!”

WYJAŚNIENIE JEST PROSTE

Narzęczona moja — pisze do Spółki p. Kazimierz T. z Golonoga. — mówiąc o mojej i jej sytuacji, użyła poetyckiego zdania: „jestem jak dwie łódki bez wiosła na stawie”. Jak to rozumieć?

Dla wyjaśnienia trzeba stwierdzić przede wszystkim, że była w sposób następujący. Z punktu widzenia chwili t i wiedzy W o części warunków czynu ci. A może dokonać tego czynu w odniku czasu T; z punktu widzenia tej samej chwili t i wiedzy W o części warunków w czynu ci. B może dokonać czynu C w czasie T. W ramach tego stanu rzeczy możliwe są z kolei cztery odmienne sytuacje. Tym bardziej łatwo dobrać parę działań niezależnych, jeśli ich wykonawcami mają być dwie różne osoby; w różnych kierunkach mogą jeździć po stawie dwie jednoosobowe łódki.

Zdaje się, że z nadejściem ciepłej pory będziemy mogli odwozić materiały Spółki do drukarni bez specjalnych „nerwów”. Porobiono już kilka obstałunków, i chyba będzie samochód. Przy okazji przypomni mi, że jest to rodzaj zdrowej bardzo zabawki gimnastycznej. Taniej kosztuje

COŚ NAM SIĘ ZDAJE, ŻE JEDNAK

od konia, bo jeść nie potrzebuje. Buduje się je na różne sposoby: trzykołowe, dwukołowe, jednokołowe. Proponowano nawet niedawno, żeby większym listonoszom i żurnalistom ułatwić za pomocą tych machin ciągle podróżę, do których są zmuszeni.

„NO PO WSZYSTKIM, powiedziałem mu do tych jego brudnych uszu” — mruczał pod wyjątkowo dziś czerwonym nosem. „Ze to i na kacu, cholera, muszą człowiekowi przeskakać ci głupcy”.

Przy słowie „głupcy” twarz mu nieco pojaśniała. Von Tanna od szczęścia już lat nazywał tak wszystkich swoich

STRASZLIWY KAMERDYNER

interesantów. „Ze też wcześniej na to nie wpadłem” — pomyślał. „Może nie musiałbym być teraz asystentem. Tylko asystentem”.

Nagle jego wyjątkowo przetyplony dziś wzrok przywołał listkę na biurku różową kopertę. Na ręcznie czerpanym papierze, wypisane ręcznym piśmem kiły go w oczy niezrozumiałe słowa: „Oznajmuje się a widzieć każdemu daje, że jest jeden magister, w różnych a bardzo cudownych kunsztach umiętny, który ludowi bardzo piękne a krotechwilne rzeczy, to jest przez figury albo obrazu ruszające się, różne tańce, skoki itp. pokazuje”. Podpisu nie było.

— Anonim! — krzyknął Von Tanna i przycisnął guzik dzwonka ukryty pod biurkiem.

(epizod szósty chyba za tydzień)

SMUTNE CHWILE przeżył jeden ze znajomych Spółki, który od czasu do czasu zwykł pisywać do najbliższych gazet. „Zajęcie to wymaga dobrego pióra” — mawiał znajomy, kwitując niezamieszczanie przez one gazety jego materiałów krótkim twierdzeniem: „niestety, ja nie mam dobrego pióra”. I faktycznie, dobrego pióra to on nie miał. Bolała znacznie nad tym jego małżonka.

LUDZIE, KUPIŃTA ZENITHY!

As zbliżył się Nowy Rok, czas rozdawania prezentów i upominków. Nasz znajomy kupił żonie kosztowny kosmetyk, a żona znajomemu czyli swojemu mężowi... Pióro. „I ty zostaniesz Indianinem” — powiedziała, wręczając mu nie jakiegoś „zenitha”, tylko eleganckiego, czarnego „pelikana”.

„Oh, ho, ho” — ucieszył się nasz znajomy — „nareszcie będę miał dobre pióro” — wołał wesoło. Zazwyczaj zasiadał do biurka, napełnił podarunek zielonym (bo innego nie dostał) atramentem, popatrzył na czystą kartkę papieru, która przed nim leżała i dotknął jej złotą stałową. Do skreślenia pierwszej litery, a to miało być litera „ch”, nie doszło, bo stałowa skończyła i rozlała się jak przysłowiowa krowa, a zbiorniczek się rozpruł. I tak prezent okazał się niewyupalem, a znajomy nadal nie ma dobrego pióra, natomiast popularne „zenithy” bez powodzenia czekają w sklepach papierniczych na wielu piszących.

DZIS na 8, ostatniej stronie, jedna ósma to dodatek rodzinny. Znajdziecie drogie rodzinie w tym dodatku sporo propozycji. Jeśli z nich skorzystacie przysługujecie do zabawy i zabawiacie się.

(ciąg dalszy)

Panie Potrzeba — powiedział, odrywając nagle pewność siebie, dyrektor Gradył. — Mnie to zaczyna nie tyle demerwować, co po prostu audzić. Nie dostanie pan tego teraz! Zrozumiano?

— Poczekam, postęję, przetrzeżewię pan kierownik, pogodany. Ja muszę to mieć! Zrozumiano?

— Proszę mnie nie przedrzeżniać. Mam kompleksy.

KTO TAM PUKA?

sy. Zadzwonił po milicję, drugi raz już to panu potwarzam.

— Pierwsze słyszę. — Panie Potrzeba! Czego się pan uparł, do cholery? Drugą noc już pan u mnie śledzi...

— Tylko nie „śledzi”, mam kompleksy...

— W biurze przez pana nie byłam. Głupoty Klarze musiałam opowiadać. Nagrodę każda, jaką pan chce. Tęgo jednak pan nie dostanie.

— Ale...

— Dobrze! Wiem że się panu należy, ale jest taka sytuacja, że...

— Najlepiej się pan? — przerwał dyrektorowi Waldkowi Potrzeba.

Wydałam się znów żartować, ale uśmiech, który pojawił się na jego twarzy, zbyt może inteligentnej i zmęczonej, nie wróżył nic dobrego. Przynałmnieję dla dyrektora Gradyła.

(ciąg dalszy na pewno nastąpi)

SKĄD NAM GROZI ZAWAŁ SERCA

PODOBNO — o czym zapewniali nas wszyscy nasi znajomi lekarze — zawał nam na razie nie grozi. „Wystarczy — powiedzieli ci lekarze — że machniecie ręką na wszystko, co się wokół was dzieje”. Machnęliście się, o! machnęliście. Ale, po pierwsze: znajomi wyszli radzą, nie szczere, a po drugie: skąd siły wzięte na to machniecie? Problemem jest też to, że nikt w takiej sytuacji nie doradzi, którą ręką machnąć.

DO CZYTANIA

BONANZA KATARZYNA. Co lepsze: to, czy to? Dustrwana powieść dla młodzieży szkół średnich. Nakładem Państwowego Zakładu Wydawnictw Medycznych. Warszawa 1976. Stron 320.

D. WOLEJ BARBARA. Garnkotłuk, czy garkotłuk? Zbiór opowiadań z życia sfer wyższych. Nakładem zbiorowym. Warszawa 1976. Stron 336. Podręczny słownik terminów literackich i zwrotów obcojęzycznych.

DOSKONAŁA zabawa dla dzieci, prowadząca do myślenia. Sprawdzian pomysłowości, fantazji dziecka. Wystarczy dziecku powiedzieć: — Zrób sobie skakankę, proszę bardzo.

No i wtedy dziecko się bawi. Może związać dwa

SKAKANKA

najbardziej eleganckie krawaty, może także związać nylonową firankę w wiotki, nadający się do przeskakiwania rulon... Pomysłowo dziecko może mieć wiele. Od nas zależy na ile wszystkie będą zrealizowane.

PRZEPRASZAM gorąco Ob. Ob. Krystynę By., z domu Szy., Józefa By., pana prezesa Waldemara Jot. I jego żonę Ksantypę Jot. z domu Szy., wiceprezesa Alojzego Szy. i jego trzech synów — Bogusia, Waldka i Krzycha, a także ks. prob. Daniela Szy., oraz pozostałych uczestników wspaniałego pogrzebu mojej żony — za to, że problem ich i dotkliwie zniewały pod czas uroczystości popogrzebowej, czyli tzw. stypy, w dniu 11 listopada 1976 roku.

OGŁOSZENIE

lego pogrzebu mojej żony — za to, że problem ich i dotkliwie zniewały pod czas uroczystości popogrzebowej, czyli tzw. stypy, w dniu 11 listopada 1976 roku.

Tadeusz Szyfon



ZAKONCZONY ZOSTAŁ niedawno. Zdali wszyscy; no, prawie wszyscy. Mowa oczywiście o kursie dla pilotów wycieczek. Tak, jak na każdym kursie, tak i na tym byli bardziej wyróżniający się uczestnicy i mniej wyróżniający się uczestnicy. Nasze zdjęcie przedstawia kolegę W. Z. — prymusa, najlepszego, najokajniejszego

KURS ZAKOŃCZONY

go uczestnika instruktażowych wycieczek (osobistych także) po całym niemal kraju. Wszystkim wręczono licencje, a najbardziej wyróżniający się kursisti (obecnie już piloci) otrzymali SPECJALNE PILOTKI. Była to niewątpliwa atrakcja kursu. Na podobny przyjmowane są obecnie zapisy. Warto skorzystać, bo piloci są naprawdę tworzowie; świadczą o tym zadowolona mina kolegi W. Z.

RODZINNA zabawa w „słuchowisko” nie jest oczywiście tak popularna jak „chowany”, „ciuciubabka” czy „stoliczku nakryj

SŁUCHOWISKO WIELORODZINNE

się”. Wszystko jednak wskazuje na to, że w długie zimowe wieczory „słuchowisko” zyska na popularności w wielu rodzinach. Oto propozycja: „SYNUS GAZOWNIK” (występują: mama, tatus, synus i córeczka).
Mama: Tatusi!
Tatus: Co, mamusiu?!
Mama: A nic, tak se gadam...
Tatus: E...
Synus: Tatusi!
Tatus: Co synusiu...

Synus: Czemu z mamusią nie rozmawiałeś wczoraj?
Tatus: Wczoraj? Wczoraj nie wiem czemu.

Córeczka: Ja wiem!
Mama: Ale nie mów synusiu! bo będzie smutny.
Tatus: Dlaczego wy wszyscy jesteście przeciwko mnie...
Synus: Ja nie jestem!
Mama: Zawsze trzymacie się razem.
Córeczka: Czuć gazem.
Mama: To znowu twoja robota synus.
Tatus: Ale ja go tym razem nie namawiałem.
(otwierają okno wietrzą pokój).

GRA W ZIELONE

NIE MA NIC wspólnego z Domami Handlowymi Pewexu. Jak nie ma w domu zielonego trzeba zółte oddać do mlejskiej fabryki ani na zielone kazać zafarbować. Czekać. Połam odebrać, do domu przynieść. Zielone przepać. Jak puszcza przy plukaniu oznacza, że gra w zielone już się zaczęła.

SPORTY ZIMOWE — mroźne, śnieżne i sztucznie chłodzone, przeżywają coroczny okres prosperity. Wiadomo — zima. Podczas transmisji z konkursu czterech skoczników mieliśmy co podziwiać — piękny sport, całą paletę barw. Od bieli alpejskiego śniegu po czerń kostiumów skoczków. Była także czerwień gorejąca na naszych policzkach... rumieńcami zażenowania. Polscy skoczkowie od Maruszarza po Fortuna, jeśli nawet nie potrafili skakać najlepiej i najlepiej, to przynajmniej walczyli... Ich dzisiejsi następcy tradycje te gdzieś zagubili po drodze.

Nie było ich — tych tradycji — w bagażach polskich narciarzy, którzy udawali się na trening do Finlandii. W bagażach 14-osobowej „Koczo” znaleziono 225 butelek spirytusu. Informacja ko-

O SPORCI? O SPORCIE?

respondenta „Trybuny Ludu” wymaga jednak komentarza. Nawet dla najmłodszych nie jest, co prawda tajemnicą, że na „głowie” przypada po 16 butelek, czyli po 8 litrów spirytusu z kawalkiem, ale wszelkie spekulacje, czy narciarze złapani podczas „eliminacji” celnych w Helsinkach zdążyliby skonsumentować cały zapas w trakcie treningu, czyli zdobywania wysokiej formy, są porobione sensu. Spirytus miał bowiem, według ich, narciarzy tłumaczyć, służyć... czyszczeniu nart. Argument, ten nie przekonaj fińskich celników, ambasada musiała zapłacić wysokie kary a narciarze, choć gorąco pragnęli kontynuować trening nie bacząc nawet na brak spirytusu cofnięci zostali do kraju. W Polsce, na szczęście, akurat śniegu nie brakuje, ale jak nasz ambitny mistrzowie „śladów” znów zbierać będą haty wszystkim będą winni ci wstętni, fińscy celnicy?!

(glaur)

PS. Jeśli szukamy w tej historii morału, to nie jest on taki, jakim widać go pragnie jedna z naszych Czytelniczek (znana redakcji). Twierdzi ona, że wszyscy narciarze to „kombinacja klasyczna”. Nieprawda, to tylko jedna z dyscyplin! Morałem jest zaś prawda, że współczesny sport jest coraz droższy. Pomyślcie sami — takie straty!

PODSŁUCHANE

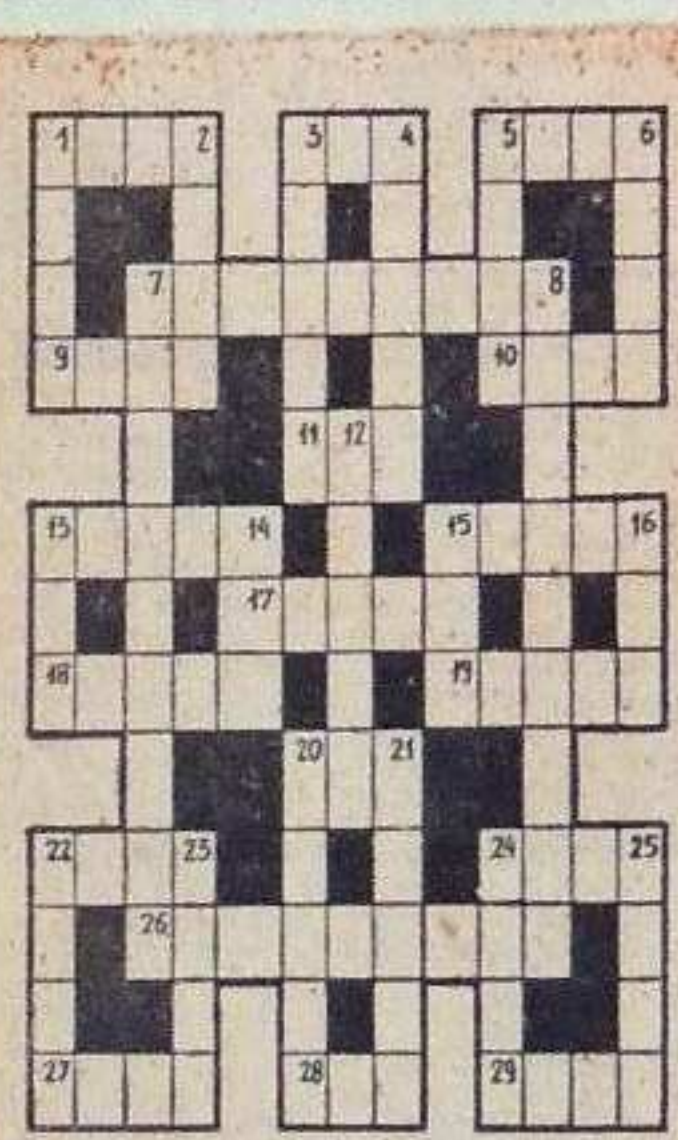
— Ty baranie!
— A ty nawet baranem nie jesteś!
— Co, ja nie jestem baranem?!

(podsłuchano to w miejscu tak nieprawdopodobnym do prowadzenia tego typu dialogów, że Spółka zachowuje to dla własnej wyjątkowej wiadomości)

POZIOMO: 1. Po knajpach się włóczy; 3. Mówi pod nim można, mruć, uśmiechać się; 5. Północny pp.; 7. Ruda, rudy; 9. Gdy w trio jeden zachoruje; 10. Na 50 kilometrów, na przykład, bo może też być na 20 kilometrów; 11. Od zachodu do wschodu słońca; 13. Ustalił się na przykład, że 150, i więcej nie można; 15. Papatę, wpaść też w niego można, bywa w kropki; 17. Figle piata, bawi się hałaśliwie, ale sympatyczny przeważnie; 18. Wchodzi w skład czegoś, nie zawsze drobniśka; 19. Kłoz w niej światło od dołu zastania; 20. Do młodoci; 22. Staje czasem, bywa elektryczny; 24. Nie czerń, nie czerwien, nie zieleń; 26. Origanum maiorana, w kuchni pachnie; 27. Sądowe, mlejskie; 28. Łącząc za jego pomocą coś można na stałe; „Szumią jodły na gór szczyt...”

PIONOWO: 1. Jim, i papierosu są takie, ale drogie; 2. Nie kpl., nie kpl., nie por.; 3. Smukły,

KRZYŻÓWKA



kryształowy, ozdoby; 4. Bez bulów chodzi; 5. Wielki; 6. Charakterystyczny dla trędowatego; 7. Niepoządony, nieprzyszony gości-ec; 8. Robi w domu, czasem w chatupie; 12. Wybórczy, miasto, koła; 13. Naturalny, sztuczny, zimny, waniliowy; 14. Meial, ale bardzo rzadki, więc nie wszyscy mogą wiedzieć; 15. Vespa błonkoskrzydła, docieć może; 16. Na sto plus tyle zabawa może być; 20. Wielki; 21. Słynny może być, filmowy, werny; 22. Senna, ale gdy dwie są, to już co innego znaczą; 23. Taki nierozgarnięty trochę; 24. Pijan może być jak ona; 25. Gdy lekcji nie ma, to jest ona.

Rozwiązanie krzyżówki z ubiegłego roku: **POZIOMO** — brud, WSS, szum, lankowlec, cień, cheć, por, schob, blona, uczo, spiek, juha, mol, aiuf, pusk, matecznik, luff, ZUS, kand; **PIONOWO** — biec, drań, wykop, skwar, spoc, maść, technikum, chłopcuzk, oczko, sos, buk, bas, aha, miecz, flizus, apel, fakt, pisk, kord.

GRA W CHOWANEGO jest starsza od gry w zielone. Od popularnej niegdyś zaklepywanki i chowania się po kątach, wyliczenia:

W CHOWANEGO ZMODERNIZOWANEGO

raz, dwa, trzy, cztery — szukam i tak dalej różni się dzisiejszy chowany zmodernizowany” przez wszystkich czasem zabawy. O ile dawny „chowany” trwał góra pół godziny — dzisiejszy „chowany zmodernizowany” może trwać miesiąc lub jeszcze dłużej. Nawet rok.

Chcąc się bawić w chowanego należy wybrać odpowiednią osobę do gry oraz rzecz. Wybieramy na przykład żonę. Obserwujemy ją przez cały dzień patrząc na wszystkie przedmioty, którymi się posługuje. Wybieramy ten najczę-

ściej używany. Może to być na przykład szcrotka do włosów, szminka. Bierzemy w cichości zielonego wieczoru szcrotkę do wło-

ów i chowamy ją tak, żeby za nic nie mogła żona jej znaleźć. Można dajmy na to, zwinąć szcrotkę do włosów w folię po serze i schować do lodówki.

No a potem jest już miło. Siadamy wygodnie w fotelu, paląc papierosa, słuchamy:

— Gdzie jest moja szcrotka do włosów, co się stało z moją szcrotką...?

A my mówimy: — Zajrzyj do lodówki — i oczywiście nikt nam nie wierzy, że trzeba zajrzeć do lodówki.

WSZYSTKIE zabawy można dosłować do warunków i sytuacji jak-
kie mamy na co dzień w swym życiu rodzinnym.

Na przykład nie ma babki, a jest leśnicowa. No to wtedy rozumia-

CIUCIU!

te, że nie będziemy się bawić w „ciuciubabkę” tylko w „ciuciucio-wą” zastępując jej oczy szalkiem i cicho wychodząc z domu po papierosy albo na jednego.